



Stopka redakcyjna**Od redaktora naczelnego****Spis treści****Opiekun PlaterNówki**

Katarzyna Łątko

Redaktor naczelna

Karolina Modzelewska

Dziennikarze:

A. Nowak
 N. Łodziana
 P. Serafin
 B. Szewczyk
 W. Barcik
 W. Kulik
 A. Kreczmańska
 G. Woźniak
 K. Orzechowska
 M. Pomian
 Ubermanowicz

Okładka

Kama



Drodzy Czytelnicy.

Czas jest szczególny, już przeszło miesiąc pozostajemy w swoich domach ucząc się zdalnie. Nie wiemy jak długo taki stan rzeczy potrwa, sceptycy mówią, że być może nawet do wakacji. Każdemu powoli doskwiera brak relacji z bliskimi i niemożność wyjścia z domu, zwłaszcza, gdy za oknem piękna pogoda.

Wśród najbliższych spędziliśmy tegoroczną Wielkanoc. Były to z pewnością zupełnie inne święta, niepowtarzalne z uwagi na szalejącą epidemię. Wśród składanych życzeń dominowały te, dotyczące zdrowia i spokoju. Słowo radość zwykle towarzyszące życzeniom teraz dla wielu wydawało się niestosowne. Wszystkim towarzyszy dziś strach o najbliższych, zwłaszcza gdy rodzice czy dziadkowie pracują w służbie zdrowia, sklepach, są listonoszami czy kurierami. Wiemy, że codziennie narażają się. Te emocje udzielają się wszystkim domownikom.

Niektórzy z nas bardzo źle znoszą obecną izolację, pojawiają się stany lękowe, panika lub apatia i zniechęcenie. Musimy jednak jakoś sobie radzić i przetrwać wspólnie te trudne chwile. Lekcje on line, możliwość zobaczenia się czy choćby usłyszenia, pogadania są pomocne i potrzebne. Odczuwalne jest też wsparcie wychowawców i nauczycieli. Wszyscy pytają się nas o samopoczucie, zdrowie.

Trzymamy kciuki za tegorocznych maturzystów, bo dla nich to podwójnie trudny czas. Swoją egzamin maturalny z pewnością zapamiętają na całe życie.

Kwietniowy numer naszej gazety jest szczególny. Jest to pierwsze wydanie nad którym pracowaliśmy zdalnie. Nie było burzy mózgów i tradycyjnych narad. Każdy w zaciszu domu tworzył swój tekst. Dlatego konieczna była selekcja nadesłanych materiałów, bo niektóre tematy się powtarzały, a niektóre straciły aktualność.

Zapraszamy do lektury
 Trzymajmy się ciepłutko BĘDZIE DOBRZE
 Redakcja

Trudne chwile maturzystów	3
Wielkanoc inna niż wszystkie	4
Zdalni	5
Zostań w domu, ratuj dziadków	7
Platerówka dawniej i dziś	8
Polacy w PRL	10
Dobro płynące ze zła	14
Ocalić Bałtyk	15
Gdy praca jest pasją...	17
Daj włos	19
Hejt, a ty	20
O hejcie raz jeszcze	22
Święta bez świętowania	23
Wielki Post - co o nim wiesz?	24
Wielkanoc dawniej i dziś	25
Życzliwość lekiem na zło	26
Nietoperz - widzi słysząc	27

Trudne chwile maturzystów

Po miesiącu niepewności, na kilkanaście dni przed oficjalnym zakończeniem roku szkolnego, tuż przed świętami rząd ustami ministra edukacji Dariusza Piontkowskiego przemówił do zdezorientowanych, zestresowanych i trzymany w niepewności maturzystów. Czy rozwiał ich wszystkie obawy? Nie do końca. Usłyszeli co prawda, że matury w maju nie napiszą, ale dalej konkretnego terminu najważniejszego egzaminu w swoim życiu nie znają. Prawdopodobnie nastąpi to w czerwcu, raczej w drugiej połowie czerwca, ale sytuacja jest dynamiczna i wszystko może się wydarzyć.

Jeżeli ten scenariusz się sprawdzi absolwenci liceów i techników pozostaną przez 1.5-2 miesiące w swego rodzaju zawieszaniu. Rok szkolny zakończą 24 kwietnia, raczej zdalnie, bo do szkoły po świadectwa chyba nie przyjdą, a na egzamin życia będą czekać ok 60 dni. Może to dobrze, mówią jedni, bo można w tym czasie się uczyć i nadrabiać zaległości. To fatalnie, mówią drudzy, jesteśmy wybici z rytmu pracy, przy obecnej sytuacji trudno o koncentrację i skupienie, w domu kłębią się przecież domownicy, którzy mają teraz w swoich czterech ścianach firmy, centa logistyki, spedycji i nie wiadomo czego jeszcze.

Ministerstwo raczej nie bierze pod uwagę rezygnacji z egzaminu maturalnego. Forma egzaminu prawdopodobnie pozostanie bez zmian, wszyscy wiemy, że arkusze są już dawno wydrukowane. Nikt nie mówi też o potrzebie zweryfikowania treści, które znajdują się w arkuszu. Części zagadnień nie udało się omówić podczas tradycyjnych zajęć w szkole. Wiadomo natomiast, że uczelnie wyższe przesuną w czasie terminy rekrutacji.

W podobnej sytuacji znaleźli się maturzyści w całej Europie. Popatrzmy co inne kraje zaproponowały im w tej trudnej i wyjątkowej sytuacji.

Włochy, kraj niezwykle ciężko dotknięty epidemią naukę w szkołach zawiesił 5 marca. Optymistyczna wersja zakłada powrót uczniów do szkół 18 maja. Kwestia matur jest ciągle sprawą otwartą. Pojawiły się jednak pewne ulgi.

Wiadomo, że dopuszczeni do egzaminu zostaną wszyscy, bez względu na wcześniejsze oceny. Wszyscy również będą promowani do następnej klasy. Z uwagi na mankamenty towarzyszące zdalnemu nauczaniu przyszły rok szkolny rozpocznie się wcześniej niż zwykle. A co z maturą? Jeśli uda się 18 maja otworzyć szkoły, matura odbędzie się, ale w okrojonej wersji, nie znajdą się na niej te partie materiału, które realizowane były w formie edukacji zdalnej. Tylko egzamin z języka włoskiego będzie egzaminem zewnętrznym, pozostałe będą przeprowadzone w szkole w formie ustnej lub on line. Jeśli szkoły nie zostaną otwarte, wówczas będzie obowiązywać ustna forma egzaminów przeprowadzona zdalnie.

Francja, to kolejny kraj w którym koronawirus sparaliżował życie mieszkańców. W tym państwie po raz pierwszy w historii matury się nie odbędą. (odbywały się nawet w czasie II wojny światowej) W trosce o bezpieczeństwo młodzieży, zdając sobie sprawę ze stresu, który jej towarzyszy, zrezygnowano w ogóle z egzaminu. Uczniowie na swoich świadectwach maturalnych otrzymają stopnie będące średnią ocen z całego roku i próbnych egzaminów maturalnych. Nie będą natomiast wliczane do tej średniej oceny uzyskane w toku zdalnej nauki. Przy założeniu, że epidemię uda się wyciszyć do końca czerwca, bierze się pod uwagę zorganizowanie ustnego egzaminu z języka francuskiego na koniec czerwca lub w lipcu.

Nasz sąsiad z południa czyli Czechy, postawił sprawę matur jasno. Odbędą się one 21 dni po tym, jak młodzież wróci do szkół. Zmienia się również ich charakter, będą to egzaminy wewnętrzne, a nie zewnętrzne, zrezygnowano też z części pisemnej, pozostawiając jedynie ustną formę egzaminu Jest też plan awaryjny. Jeżeli epidemia nie pozwoli na otwarcie szkół, uczniom na świadectwa maturalne zostaną wpisane oceny będące średnią z trzech lat nauki.

Jeszcze inaczej sytuacja przedstawia się w Wielkiej Brytanii. Tu szkoły zostały zamknięte najpóźniej, 23

Zamknięcie szkół nie jest całkowite, pod opieką nauczycieli pozostają dzieci z rodzin biednych, dzieci z dysfunkcjami oraz dzieci, których rodzice pracują w służbie zdrowia. Egzamin maturalny odwołano, na świadectwach znajdują się oceny będące średnią z całego roku, egzaminów próbnych, będzie też brana pod uwagę aktywność i zaangażowanie uczniów w zajęcia. Jeżeli wystawiona ocena nie będzie satysfakcjonująca, jesienią uczniowie w formie egzaminu mogą ocenę poprawić. Taką poprawioną ocenę będą brały pod uwagę uczelnie wyższe. Zablokowano w tym roku wszystkie szkolne rankingi, szkoły nie będą konkurowały ze sobą.

Szkoda, że nasz minister nie mówi głośno o planie B czy C. Błędem jest trzymanie każdej informacji do ostatniej chwili, to rodzi niepotrzebny stres, którego ostatnio i tak wszyscy mamy w nadmiarze. Polskim maturzystom nie pozostaje więc nic innego jak czekać na rozwój wydarzeń.
Red.



Wielkanoc inna niż wszystkie

Te święta były inne niż wszystkie dotąd. To pierwsze święta w które się nie przepracowałam, nie wpadliśmy rodzinnie w wir świątecznych zakupów, nie dopadło nas poczucie obowiązku umycia okien i posprzątania całego domu, nie przejadłam się, choć głodna wcale nie byłam, lodówka nie ugięła się od ciężaru miseczek szczelnie wypełnionych kilkoma różnymi sałatkami, pieczonych mięs i sterty wędlin.

Nierealne stało się faktem. Można spędzić święta zupełnie inaczej. Można nie odczuwać zmęczenia, nie padać na pysk. Można usiąść do stołu nie słuchając setek pytań cioć, wujków czy innych członków rodziny. Przy stole może być przyjemnie i smacznie. Nie musiałam jeść jajek, których nie lubię, żurku, za którym nie przepadam, a mogłam skupić się na tych potrawach, które może nie kojarzą się z Wielkanocą, ale są smaczne i chętnie jedzone.

To niesamowite, że musiała wydarzyć się epidemia, żebyśmy zobaczyli inny wymiar świąt. Świąt bez nerwowych gorączkowych przygotowań, bez pokrzykiwania co kto ma sprzątać, bez dąsów o taki czy inny skład przy stole.

Spędziłam miłe rodzinne święta, w gronie domowników, w kapciach, na kanapie, śmiejąc się i robiąc to na co mam ochotę. No nie zupełnie, bo liczne ograniczenia zabrały mi choćby możliwość pójścia na spacer czy przejażdżki na rowerze.

Wszyscy w domu uznaliśmy, że ilość stresu, którą dostarcza nam obecna sytuacja nie może być zwiększana przez napięcia przedświąteczne wynikające z różnych obowiązków. Podzieliliśmy trzy dni świąteczne między siebie. Każdego dnia w kuchni szefował ktoś inny przyrządzając nasze ulubione danie. Nikt więc się nie przepracował, a na stole było to, co wszyscy najbardziej lubimy.

Było super, na ile oczywiście w obecnym czasie super być mogło. Wszyscy odkryliśmy inny wymiar Wielkanocy. Kto by pomyślał, że tak można.
Maja

Zdalni

Wkroczyliśmy w nową zdalną rzeczywistość. Słowo zdalnie powinno stać się słowem roku 2020, może tak właśnie będzie.

W związku z szalejącą pandemią koronawirusa minister edukacji oznajmił, że szkoły odtąd aż do odwołania będą pracować zdalnie. W programach telewizyjnych oglądamy super lekcje prowadzone przez nauczycieli różnych przedmiotów. Wszyscy są wyposażeni w odpowiedni sprzęt, ich biurko to swego rodzaju centrum dowodzenia, na ekranie wielkości tablicy widzimy buzie dzieciaków siedzących w słuchawkach i gotowych do pracy. Łączność działa bez zarzutu.

Tylko wszystkie te obrazki dotyczą w zasadzie szkół prywatnych, odpowiednio wyposażonych, których infrastruktura, sprzęt i możliwości nie mogą być porównywane z większością polskich placówek. Szkoły te skupiają uczniów, którzy z racji zarobków rodziców mają sprzęt komputerowy wysokiej klasy, dostęp do szybkiego internetu itp.

Dzisiejsza polska szkoła, patrząc na problem statystycznie jest niedoinwestowana, pieniędzy w związku z tzw. podwójnym rocznikiem brakuje na wszystko (zresztą zawsze ich brakowało), trudności kadrowe są widoczne na każdym kroku, a spory odsetek nauczycieli to emeryci. Nie wszyscy są biegli w technikach komputerowych, choć oczywiście wszyscy pracują na co dzień przy komputerze.

Zresztą wiek jest tu sprawą drugorzędną, bo i młodzi nauczyciele nie koniecznie są pasjonatami nowych technik. Zresztą nie ma obowiązku, żeby nimi byli. Praca zdalna wymaga od kadry nauczycielskiej nie tylko posiadania sprzętu, mam na myśli komputery czy laptopy w każdym domu, ale również dostępu do szybkiego internetu, kamery itp. bajerów oraz co równie ważne, umiejętności. Bardzo często komputer w domu użytkuje kilka osób, jeżeli dla jednej z nich staje się on kilkugodzinnym narzędziem pracy, pozostali domownicy są pozbawieni możliwości skorzystania z niego.

Prosty przykład, mama nauczycielka prowadząca zdalnie zajęcia ze swymi uczniami, pozbawia takiej możliwości swojego dziecka, a co gdy tych dzieci jest kilkoro? Jeżeli pracodawca, w tym przypadku w zasadzie ministerstwo wymaga takiej pracy od nauczycieli, powinni oni zostać wyposażeni w stosowny sprzęt, w przeciwnym razie system nie zadziała sprawnie. Oczywiście jest to utopia w obecnym czasie.

Można, jak któraś ze szkół, zadysponować, że jeżeli nauczyciel nie ma stosownego sprzętu w domu, ma przychodzić do szkoły i pracować na sprzęcie szkolnym, ale tutaj też jest problem, bo wiele szkół nie ma dobrze wyposażonych pracowni, dostępu do światłowodu, już nie wspomnę o możliwości robienia wideokonferencji.

Drugie oblicze tego problemu to uczniowie. Nie wszyscy mieszkają w wielkich aglomeracjach, nie każdy ma komputer, a jak ma to często dzieli go z rodzeństwem. Zdalna nauka staje się wtedy dużym kłopotem. Można oczywiście ratować się telefonami, które dzisiaj spełniają przeróżne funkcje, ale znowu, nie wszyscy mają internet w Nielimitowanym dostępie w telefonie. Poza tym pisanie pracy np. z języka polskiego na małym ekraniku telefonu może być bardzo uciążliwe.

W praktyce nasze zdalne nauczanie sprowadza się więc do zadawania ćwiczeń i prac oraz sprawdzania tego co uczniowie zrobią. W przypadku przynajmniej części przedmiotów humanistycznych można zadać takie zadania, które będą wymagały własnej interpretacji, a gotowców w sieci nikt nie znajdzie. Zawsze jednak pozostaje pytanie na ile taka przysłana nauczycielowi do oceny praca jest pracą samodzielną. Bo dojrzałość, samodzielność, uczciwość, odpowiedzialność i wiara w to, że uczę się dla siebie, jest podstawą takiej formy zdalnej szkoły. Wiadomo jak z tą naszą szkolną uczciwością jest, słowo ściągawka jest nam wszystkim dobrze znane

.W najgorszej według mnie sytuacji są nauczyciele przedmiotów ścisłych. Tu prace klasowe są absolutną

Jak je zrobić zdalnie. Oczywiście są programy, gdzie chociażby przy wykorzystaniu telefonów komórkowych można dać zadania np. z matematyki czy języka obcego i nauczyciel na bieżąco widzi wyniki uczniów, nawet ma „podane na tacy” oceny, bo test jest od razy przeliczany na procenty. Ale to wymaga znowu bazy sprzętowej o której już pisałam. W takiej sytuacji wymogiem przyjęcia dziecka do szkoły powinno być posiadanie dobrego telefonu z nielimitowanym dostępem do sieci. Zawsze jednak pozostanie pytanie, jakże ważne dla nauczyciela, w czym ręką jest telefon w przypadku zdalnej klasówki.

Żeby nie było, że tylko marudzę. Zdalne nauczanie jest bardzo ekscytujące. Też bym chciała mieć takie centrum dowodzenia. Jest super rozwiązaniem dla wszystkich tych, którzy z jakichś powodów nie mogą uczestniczyć w codziennym życiu szkoły. Dziś lawinowo rośnie ilość uczniów wymagających nauczania indywidualnego i tutaj ta forma pracy jest rewelacyjna. Oszczędności dla państwa, mniejszy kłopot dla dyrekcji szkół z pozyskaniem nauczycieli, bo odpada kwestia dojazdów. Oczywiście raz na jakiś czas taki dojazd byłby wskazany, choćby po to, żeby sprawdzić w sposób niekwestionowany efekty pracy ucznia.

Zdalne nauczanie może być niezwykle twórcze, wymaga indywidualnej pracy, pozyskiwania źródeł informacji. Praca ucznia jest tu na pierwszym miejscu. W szkole można przesiedzieć bezproduktywnie 8 godzin, tu musi być znak, że pracujemy. To z pewnością wielki pozytyw takiej formy zajęć.

W obecnej sytuacji, w jakiej się wszyscy znaleźliśmy jest to jedyne rozsądne wyjście. Pracują i nauczyciele i uczniowie. Choć oczywiście to w jaki sposób pracują wygląda bardzo różnie i chyba nie można o to mieć do nikogo pretensji.

Niektórzy twierdzą, że taka forma pracy jest przyszłością polskiej szkoły. Ja tak nie uważam. Samodzielność w docieraniu do wiedzy jest wielką wartością edukacji, ale zdalne nauczanie zamyka nas w domach, sadza przy komputerach, pozbawia interpersonalnych więzi, grupowych dyskusji w realu, nie uczy tego, czego szkoła uczyć musi czyli zachowań społecznych, socjalizacji.

Póki co, walcząc o nasze zdrowie, a nawet życie pokolenia naszych dziadków, w tym trudnym dla wszystkich czasie bądźmy wszyscy super zdalni, przypominając sobie takie słowa jak rzetelność, uczciwość, samodzielność i odpowiedzialność.
W kontakcie

Zostań w domu, ratuj dziadków!

Wszyscy wiemy, że obecna pandemia koronawirusa jest szczególnie niebezpieczna dla ludzi starszych oraz wszystkich tych, którzy mają poważne problemy zdrowotne (choroby układu krążenia, nadciśnienie, cukrzyce, choroby płuc, choroby autoimmunologiczne). Gdy piszę ten tekst jesteśmy w pierwszym tygodniu naszej narodowej kwarantanny. To ważna informacja, bo sytuacja dynamicznie zmienia się z godziny na godzinę i dane liczbowe w momencie publikacji naszej gazety z pewnością nie będą aktualne.

Sytuacja z którą obcujemy jest bezprecedensowa. Ostatnia pandemia w Europie to nieszczęsna hiszpanka, dziesiątkująca ludność świata w latach 1918-1919. Przywleczona do Europy przez amerykańskich żołnierzy zadomowiła się w swoistym mateczniku, którym stała się Francja. Nie przypadkowo Francja właśnie, bo to do francuskich portów tak licznie wojska amerykańskie docierały. Stąd rozlała się na cały kontynent uśmiercając 1/3 populacji. Oczywiście wirus grypy mógł zebrać takie żniwo, bo trafił na podatny grunt – wyniszczone wojną kraje, brak opieki medycznej, wycieńczeni, wygłodniaли i pozbawieni odpornością ludzie, niska wiedza lekarzy, przyczyn nieszczęść związanych z hiszpanką było bardzo wiele.

Ludzie masowo umierali z powodu wirusowego krwotocznego zapalenia płuc, które zabijało w ciągu pierwszych kilku dni choroby. Nietypową cechą tej pandemii był odwrócony profil wiekowy. Umierali głównie ludzie młodzi i w średnim wieku (20-40 lat) podczas gdy na zwykłą grypę umierają zwykle ludzie starzy, schorowani i małe dzieci. Okazało się że głównym winowajcą powodującym śmierć był układ odpornościowy zarażonych ludzi. Młodzi mieli ten układ silniejszy i to on paradoksalnie walcząc z wirusem, który zajął płuca, działał tak silnie, że niszczył wroga, niszczył też własny narząd oddechowy.

Koronawirus, z którym zmagają się dzisiaj cały świat również atakuje płuca zarażonych prowadząc w skrajnych przypadkach do ciężkiego zapalenia płuc i ostrej niewydolności oddechowej. Nasze płuca się topią, jak mówią lekarze pod wpływem niezwykle obfitej wydzieliny. Nie radzą sobie z ostrą formą tej infekcji przede wszystkim ludzie starzy. W przypadku młodzieży decydują głównie choroby współistniejące.

Czytam w sieci komentarze młodzieży na temat obecnej sytuacji. Dużo w nich nonszalancji, wiary we własną nieśmiertelność, lekceważenia i zwykłej głupoty. Mieszkam w rodzinie wielopokoleniowej. Moi dziadkowie, którzy są już na emeryturze są dla mnie niezwykle ważnymi ludźmi. Nie wyobrażam sobie sytuacji, że miałoby ich zabraknąć. Nie wyobrażam sobie również tego, że mogłoby się to stać na przykład w wyniku moich nieodpowiedzialnych zachowań.



Takich kochanych dziadków jak moi żyje w Polsce 9 milionów 290 tysięcy. To 24% nas wszystkich. To oni są dziś najbardziej zagrożeni. To bardzo wiele osób, to tak jakby zagrożona w realnym bardzo wymiarze była cała populacja np. Warszawy, Krakowa, Poznania, Łodzi, Wrocławia, Gdańska, Szczecina, Bydgoszczy, Lublina, Białegostoku oraz Gdyni Częstochowy i Radomia.

Jeśli ktoś nie ogarnął skali zagrożenia, to może takie zestawienie na jego wyobraźnię podziała. Oczywiście senior seniorowi nie równy w kwestiach zdrowotnych. Na ogół inna jest sytuacja zdrowotna 60-lotka a inna 80 latka, ale każdy w tym wieku zwykle ma już jakieś choroby współistniejące, a to sprawia, że jest bardziej podatny na zarażenie.

Ponoć wcześniej czy później wszyscy musimy zachorować. Czas jednak w medycynie ma kolosalne znaczenie. Światowe laboratoria pracują pełną parą nad szczepionką, ale też nad zestawem leków, które skutecznie uderzą w wirusa. Dla moich dziadków ten czas jest być może na wagę życia.

Drugi aspekt, to wydolność naszej służby zdrowia. Jeżeli zachorujemy wszyscy w podobnym czasie system sobie nie poradzi. Widzimy to we Włoszech, tam starzy ludzie w samotności umierają w domach, bo nie ma miejsc w szpitalach, a lekarze muszą decydować kogo podłączyć do respiratora. Polska służba zdrowia ma świetnych lekarzy, fachowców światowej sławy, ale jest niedoinwestowana, brakuje sprzętu i co najważniejsze ludzi do pracy. Część polskich lekarzy i pielęgniarek leczy dziś Niemców, Francuzów, Norwegów i Anglików, gdyż wyjechali z Polski szukać lepszych warunków pracy.

Jeśli więc zależy ci na życiu twoich najbliższych nie szalej, zwolnij, siądź na kanapie, poczytaj książki, poucz się, pobaw się z psem lub kotem, zachowaj się odpowiedzialnie. Jak by to paradoksalnie nie brzmiało siedząc na kanapie i nic nie robiąc, toczysz heroiczną walkę o zdrowie i życie wszystkich naszych dziadków.

Ola

Platerówka dawniej i dziś

Jesteście ciekawi jak wyglądała nasza szkoła 25 lat temu? Jeśli tak, to zapraszam do przeczytania poniższego wywiadu z Absolwentką Zespołu Szkół Ekonomicznych-Liceum Ekonomicznego o specjalności ekonomika i organizacja przedsiębiorstw przemysłowych z rocznika 1995, czyli z moją mamą.

Red: Jak wyglądało przyjęcie do szkoły?

Mama: W pierwszej kolejności musiałam złożyć odręcznie napisane podanie z prośbą o przyjęcie mnie do szkoły, zaświadczenie lekarskie tzw. Świadectwo Zdrowia Ucznia Kończącego Szkołę Podstawową oraz deklarację ze zdjęciem o przyjęcie do szkoły zawierającą oceny uzyskane w pierwszym semestrze, podstemplowane przez szkołę. Dodatkowo musiałam zdać egzaminy wstępne, które były rozłożone na dwa dni. Pierwszego dnia zdawałam pisemny egzamin z języka polskiego, a następnego dnia pisemny egzamin z matematyki. Tak naprawdę od tego zależało być albo nie być w tej szkole.

Red: Czyli było to o wiele bardziej skomplikowane niż dzisiaj.... A kto wtedy pełnił funkcję Dyrektora Szkoły?

Mama: Ryszard Tubacki, który prywatnie był mężem mojej nauczycielki od muzyki ze szkoły podstawowej.

Red: Ooo, czyli miałaś łatwiej niż inni?

Mama: Nie, ale jak dowiedział się, że jestem z Jazgarzewa patrzył na mnie łaskawszym okiem, zdając sobie sprawę z tego, że pewnie będę chciała ten atut wykorzystać na korzyść rozwiązania jakiejś klasowej sprawy. (śmiech)

Jednak Pan Dyrektor zawsze profesjonalnie podchodził do swojej pracy i nie dał się w tę intrygę nigdy wciągnąć (śmiech). Rozmowy z panem Dyrektorem były rzeczowe chociaż nie pozbawione poczucia humoru.

Red: A jak inni nauczyciele? Zapamiętałaś kogoś szczególnie?

Mama: Największą sympatią darzyłam oczywiście swoją wychowawczynię, panią Barbarę Witek, która uczyła mnie języka angielskiego.



Potrafiła dotrzeć do każdego ucznia i pomóc mu w rozwiązaniu nie tylko problemów natury szkolnej. Z ówczesnych nauczycieli, a uczących do dziś, miło wspominam panią Ewę Jakubowską, której do dziś jestem wdzięczna za wpajanie wszystkich tych reguł matematycznych. Jej metody nauczania, co prawda wymagające, ale zaprocentowały potem w mojej pracy zawodowej. Ekonomii zaś uczyła mnie obecna Pani Dyrektor – Małgorzata Łukasiak-Zamoyska. Z tamtego okresu pamiętam, że były to lekcje z poczuciem humoru, ale nie pozwalające na lekceważący stosunek do nauki.

Red: No dobrze, ale zawsze jest jeden nauczyciel, który budzi postrach. Był ktoś taki?

Mama: Oczywiście, że tak. Była to pani od języka polskiego, pani Elżbieta Żebrowska. Na jej lekcje wchodziliśmy z sercem na ramieniu. Była baaaardzo wymagająca, ale muszę zaznaczyć, że wyjątkowo sprawiedliwa.

Red: To znaczy?

Mama: Traktowała uczniów na równi. Wiedziała ile kto potrafi, a swoimi wymaganiami i radami potrafiła wydobyć z ucznia wiedzę, z której sam sobie nie zdawał sprawy.

Pani Zebrowska wiedziała, że budzi w nas respekt, więc aby rozluźnić atmosferę, częstowała nas swoimi powiedzeniami. Jedno z Jej ulubionych brzmiało „Wiesz, że dzwoni, ale nie wiesz, w którym kościele”.

Red: No ale mimo wszystko, musiały pojawiać się jakieś zabawne sytuacje.

Mama: O tak, kiedyś spisałam pracę z encyklopedii ze zwrotem „oracyjna mowa”, którego w ogóle nie znałam. Pani od razu zorientowała się, że praca nie była samodzielna i na następny dzień musiałam napisać wypracowanie na temat mowy oracyjnej. Do końca życia zapamiętam to znaczenie.

Red: Bywając teraz w szkole, jakie dostrzegasz zmiany w otoczeniu?



Mama: Za moich czasów nie było nowej części szkoły, wejście było po schodach. Obok szkoły stał osobny budynek, w którym mieściły się sala gimnastyczna i biblioteka. Poza tym z tyłu szkoły było drugie wejście i wyjście z terenu placówki.

Red: A uczniowie, jak wspominasz swoją klasę?

Mama: Klasa była bardzo zgrana, nie pamiętam dokładnie, ale było około siedmiu chłopców i ok. 25 dziewcząt. Duża klasa więc czasami iskrzyło, ale pani Witek miała na nas zbawienny wpływ. Poza tym staraliśmy się sobie nawzajem pomagać i nie było wyśmiewania się ze słabszych czy biedniejszych.

Red: Iskrzyło?

Mama: Zdarzały się kłótnie, ale i zabawne sytuacje. Jeden z ówczesnych nauczycieli miał tendencję do zasypiania na lekcji wtedy chłopcy mogli

wykazać się kreatywnością i wymyślali psikusy. Natomiast dziewczęta niekoniecznie były tym zachwycone, dlatego trzeba było studzić emocje

Red: W takim towarzystwie zleciał czas do matury. Jak ją wspominasz? Stresowałaś się?

Mama: Oj bardzo! Tym bardziej, że wyglądała nieco inaczej niż teraz. Pierwszego dnia zdawaliśmy pisemny polski, drugiego pisemną matematykę, a w kolejnych dniach ustny egzamin z języka polskiego, plus przedmiot do wyboru- w moim przypadku była to geografia. Na egzaminach ustnych mój strach potęgowała kolejność zdawania – byłam ostatnia na liście. Wszystkie zdające przede mną osoby, dzieliły się z nami wylosowanymi pytaniami i wydawało mi się, że dla mnie już zostały tylko tematy najtrudniejsze, z którymi sobie nie poradzę. Ale na szczęście rzeczywistość okazała się inna i wszystkie egzaminy zdałam z oceną dobrą.

Pamiętam, że na maturze ustnej z polskiego wylosowałam Chryzostoma Paska i jego „Pamiętniki”, a pytanie dostałam o jego życie prywatne. W tym temacie nie byłam zorientowana zatem postawiłam na spontaniczność i sama zaczęłam „tworzyć” jego życiorys. Komisja była rozbawiona moimi słowami, przy czym jedna z egzaminatorek stwierdziła, że „ta dziewczyna da sobie radę, bo potrafi łać wodę”.

Red: Ogólne wrażenie z teraz i kiedyś?

Mama: Uważam, że nie ma co porównywać, bo pokolenie sprzed dwudziestu pięciu lat funkcjonowało w innych realiach. Jednak tamten czas wspominam z uśmiechem na twarzy i z chęcią wróciłabym do szkoły

Rozmawiała Natalia

Polacy a PRL

Gdy w pierwszych latach po wojnie komuniści utrwalali zdobytą już wcześniej władzę w naszym kraju, większa część Polaków, bardziej lub mniej, w ten czy inny sposób, nie zgadzała się z takim obrotem spraw. Ogólnie, dla wyrażenia przez obywateli ich niezadowolonia i dezaprobaty niezbędne jest istnienie możliwości rozwijania się społeczeństwa obywatelskiego.

Społeczeństwo nazywamy obywatelskim wtedy, gdy niezależnie od impulsu władzy państwowej posiada ono inicjatywę do osiągania postawionych celów, cechuje się powszechną aktywnością we wskazanych dziedzinach życia społecznego, ale przede wszystkim gdy posiada zdolność do samoorganizacji.

Spełnienie chociaż jednego z ww. warunków w okresie Polski Ludowej było dla społeczeństwa polskiego nie lada wyzwaniem, w szczególności jeśli chodzi o zdolność do samoorganizacji. Władze komunistyczne, przez cały okres ich istnienia i niezależnie od ich charakteru, który bywał różny (największe różnice przypadły zwłaszcza między okresem stalinizmu: 1945 - 1956 i krótkiego zastrzyku gotówki w latach 70 - tych z zawziętych kredytów przez tow. Edwarda Gierka), natomiast bezsprzecznie miały jeden, ciągły i wspólny cel, a którego - z punktu widzenia historii - na dłuższą metę nie udało im się osiągnąć, a więc - złamanie oporu społecznego i związane z tym całkowite podporządkowanie społeczeństwa.

Istnienie społeczeństwa obywatelskiego było w tamtym okresie o tyle trudne, iż z definicji zakłada ono swobodną działalność obywateli w danym kierunku, bez bodźców o wybraniu tegoż kierunku ze strony państwa. Jasnym jest, że Polska Rzeczpospolita Ludowa była przez cały czas swojego istnienia państwem autorytarnym, w którym władzę sprawowano w stylu dyktatury monopartyjnej - oczywistym jest więc to, iż komuniści pragnęli podporządkować sobie wszystkie dziedziny życia po to, by każdą formę sprzeciwu wobec władzy i chęć odmiany chociaż pojedynczego aspektu życia obywatela zdusić w zarodku. Doskonale wiedzieli, że aby definitywnie zapobiec sytuacjom sprzeciwu, należy oduczyć Polaków samoorganizacji.

Już po paru latach rządów "czerwonych" w Polsce nie istniała żadna instytucja (prócz Kościoła, choć usilnie próbowano ją podporządkować władzy, chociażby poprzez założenie "Stowarzyszenia PAX"), która nie była podległa jednemu słusznemu obozowi. Władza zadbała o to, by dostęp obywateli do wszelkiej informacji był poprzedzony ich "skorygowaniem" (ocenzurowaniem). Dobrym przykładem jest tu sprawa zamknięcia pisma "Po Prostu" (którego jednym z redaktorów był, jak sam się dzisiaj określa: "komunistą, ale w trzech czwartych czysto oportunistycznym" Jerzy Urban, przyszyły rzecznik komunistycznego rządu) wydawanego w latach 1947 - 1957, skierowanego do młodych ludzi, na którym w tamtym czasie władzom komunistycznym szalenie zależało - byli oni przecież przyszłością narodu, starano się ich za wszelką cenę odseparować od wpływów Kościoła i ludzi starszych. Cenzura spowodowała formalny zakaz sprzedaży w obiegu wielu rozmaitych książek (a więc największych nośników myśli), które propagowały idee sprzeczne z socjalizmem i komunizmem bądź ośmieszały któreś z wymienionych. Z tych samych pobudek cenzurowano także kino i teatr - kuriozalnym przykładem jest tu kwestia filmu "Seksmisja" reżyserii J. Machulskiego, którego warunkiem do dopuszczenia do premiery było wycięcie w sumie aż 40 minut materiału, które według cenzury były "szkodliwe dla ustroju".



Ale deptanie nieprzewidzianej przez partię aktywności i przekazu myśli nie ograniczało się tylko do ograniczania prasy, filmu, sztuki teatralnej czy literatury. Ludzi indoktrynowano także podczas nieodzownej części życia codziennego, czyli pracy. W ujęciu łopatologicznym - jeśli jakiś obywatel "podpadł" władzy, musiał liczyć się z tym, iż prawdopodobnie straci on pracę, a starannie przypisana łątka sprawiała, że uzyskanie nowej często było niezwykle trudne. Pomimo, iż konstytucja PRL-u (art. 72 podpunkt 1) zapewniała prawo do zgromadzeń i zrzeszania się, to jednocześnie zabraniała organizowania ich w jakimkolwiek celu, który byłby sprzeczny z ówczesnie przyjętym ustrojem (art. 72 podpunkt 3). W rzeczywistości więc jedynymi wiecami i zgromadzeniami na które wolno było uczęszczać, a właściwie - na które państwo nakazywało uczęszczać - były wiece PZPR. Ludzi dorosłych a także młodszych uczniów

ściągano w godzinach pracy i szkoły na przykładowy plac Defilad, by wysłuchać

"mądrości" towarzysza Wiesława.

Przejęcie i podporządkowanie przez władzę wszystkich środków masowego przekazu zaowocowało dlań istnienie możliwości zakłamywania obywateli i szerzenia propagandy na największą możliwą skalę. Gdy z ekonomią bywało ciut lepiej, nazywano to "wielkim postępem", gdy było ciut gorzej - milczano. Gdy wybuchały rozmaite strajki i inne formy niezadowolenia społecznego - których było notabene względnie sporo (czerwiec '56, Marzec '68, Wybrzeże '70) - najczęściej milczano, a jeśli już poruszano te tematy to nazywano je "incydentami" lub "przesileniami" - nie używano słowa "niezadowolenie". Skatowanie na śmierć Grzegorza Przemyka i zabójstwo Ks. Popiełuszki spotkało się z niewyobrażalną bagatelizacją ze strony władz. Usiłowano również zmniejszyć wpływy Inteligencji na życie społeczne - dla komunistów praca czysto fizyczna względem pracy czysto intelektualnej bez porównywalnie przodowała (a dlaczego? Clara non sunt interpretanda.) - robotnik i chłop (posłużę się tutaj generalizacją) mieli z góry szczątkową wiedzę na temat szeroko rozumianej wolności obywatelskiej, dlatego też względnie wielu z nich popierało ówczesny ustrój. Dla władzy to oni właśnie byli "idealnymi obywatelami". Jednak kwestia "idealnego obywatela" w oczach władz PRL-u i w ogóle w oczach władzy totalitarnej nie była taka jasna. Oczywiście chciano, by wśród ludu pracującego miłowany był komunizm i socjalizm, ale z całą pewnością nie pragnęli istnienia fanatycznych wyznawców ideologii (poza partyjnymi aparatczykami)- mistrzowsko przedstawił to George Orwell w znanej powieści "Rok 1984" (rzecz jasna

zakazanej w całym okresie istnienia PRL-u) - jeden z pobocznych bohaterów, Tom Parsom, jest tak bezmyślny i tak oddany socjalizmowi, iż zostaje on przez totalitarną władzę potraktowany i sklasyfikowany jako "niebezpiecznie oddany ideologii" i pośrednio przez to skazany na śmierć (oficjalnym powodem było wykrzyczenie przez niego przez sen słów "nienawidzę Wielkiego Brata!", ale mniejsza). Chodzi o to, iż komuniści propagowali - jakkolwiek patetycznie to nie zabrzmi - bierność co do ówczesnej władzy, przy jednoczesnym jej wyraźnemu hołubieniu. Dążę do tego, iż komuna po prostu propagowała głupotę. Intelktualiści, wbrew temu co gwarantowała konstytucja PRL-u, byli szczególnie narażeni. Mieli świadomość tego, co dzieje się w kraju, i jak urągające pod względem wolności obywatelskiej panują w nim warunki. Propaganda do pewnego stopnia przyczyniła się do załamania potrzeby jakiegokolwiek formy walki o swoją rację w polskim społeczeństwie. Do pewnego stopnia, bo komunistom oczywiście nie udało się pogrzebać społeczeństwa obywatelskiego.

Komuniści dysponowali więc wszystkimi dostępnymi narzędziami do unicestwienia społeczeństwa obywatelskiego i wiążącego się z tym prawdopodobnie całkowitym podporządkowaniem sobie społeczeństwa. Mieli telewizję, prasę, radio, no i służby...

A jednak, nie udało im się tego dokonać, a najlepszym argumentem jest fakt, iż teraz, w tym właśnie momencie piszę tą pracę, na polecenie nie kogo innego niż urzędnika państwowego, jakim jest nauczyciel.

Polskim komunistom nigdy nie udało się zniszczyć tego, co właściwie tworzy naród - czyli elity. Gdy w wyniku rewolucji październikowej w roku 1917 władzę w Rosji przejęli bolszewicy i powstało pierwsze państwo socjalistyczne, w niecałe dwie dekady udało im się dosłownie wymordować przedstawicieli samodziśławia. Mordowali nawet kułaków - czyli tych chłopów, których "bozia pokarała" i akurat mieli trochę więcej ziemi niż przewidywała ustawa. O sile arystokracji względem trwania narodu i związanych z nim wypielęgowanych tradycji oraz wzorców zachowawczych świadczy fakt wzięty z historii nie innej niż naszej - przecież to właśnie elity polskie, czyli szlachta i jej zadufany charakter spowodowały to, że w czasie zaborów naród polski, pomimo odwrotnych starań zaborców - przetrwał. Naród rosyjski zapewne również by "przetrwał", gdyby nie "ostateczne rozwiązanie ich kwestii"... Skutki tej zbrodni widzimy w społeczeństwie rosyjskim do dziś - ludzom po prostu wszedł w krew poprzedni ustrój, a według rosyjskiej agencji informacyjnej TASS powrotu Związki Sowieckiego nraganie aż 64% Rosian

W czasach, gdy w Polsce nastawał komunizm, ze względu na inną sytuację międzynarodową nie było już czasu i miejsca na tego typu rozprawienie się z elitami inteligenckimi, i m.in. dlatego polskim komunistom nie udało się osiągnąć tego, co udało się im kolegom politycznym ze wschodu. Dość wymownym przykładem działalności intelektualistów na rzecz dobra obywateli jest fakt sporządzania przez nich rozmaitych listów (memoriałów), będących wystąpieniami przeciwko działaniom władzy - m.in. Memoriał 101 (stu jeden) skierowany do ekipy Edwarda Gierka i jej zmianom w konstytucji PRL, które miały dotyczyć "wprowadzenia zapisów o przewodniej roli PZPR w państwie oraz o trwałym i nienaruszalnym sojuszu PRL z ZSRR, a także o przestrzeganiu praw obywatelskich pod warunkiem wywiązywania się z obowiązków przez obywateli". Faktem niestety jest, iż memoriały wywoływały poruszenia wśród władzy, jednak w większości pozostawały one bez skutku i kończyły się na ewentualnych, małych poprawkach w ustawach, co zazwyczaj miało na celu zamydlenie oczu i wywołanie przekonania o "złagodzeniu" ustawy. Z kolei "list 34 (trzydziestu czterech)" mówiący o złagodzeniu cenzury literatury i prasy oraz o zmniejszeniu ograniczenia na przydział papieru na druk książek spowodował poruszenie również za granicą - do ambasadorów PRL listy poparcia wysyłały elity inteligenckie z Francji, Włoch oraz USA, co pozwalało nagłaśniać obecne wydarzenia w jednym z państw bloku wschodniego.

Przez cały okres PRL-u również niezależny Kościół i jego aktywne działania ochroniły tradycje i wyznawane przez Polaków wartości, a więc z całą pewnością pośrednio zapobiegł uzależnienia umysłów Polaków od doktryn komunistów, którzy pragnęli, by wszelkie aktywności obywateli wiązane były z aprobatą władzy, co doprowadziłoby do faktycznego zaniku społeczeństwa obywatelskiego. Kościół, jako instytucja niezależna, głosił poglądy jawnie sprzeczne z ideologią komunistyczną. W czasach komuny trwała walka o dusze Polaków - jak pokazała historia, komuniści przegrali tę walkę, a zwyciężył katolicyzm, pomimo ogromnej propagandy władzy. Jednym z największych pól tej bitwy było Millenium chrztu Polski - przypadło ono na rok 1966. Komunistom bardzo zależało, by pozbawić tego wydarzenia kontekstu religijnego, zresztą tak jak każdego większego wydarzenia o podłożu religijnym.

Mówiono i walcowano zatem zamienniki tego terminu, takie jak: "Millenium państwa polskiego", masowo stawiano szkoły, pokazując komunizm jako tę najpiękniejszą epokę w dziejach. Kościół, na czele którego stał wówczas Stefan Wyszyński, miał zupełnie odmienne zdanie w tych tematach

. Dla Wyszyńskiego, Polskość i katolicyzm były nierozzerwalne - historia Polski wzięła się przecież od chrztu, czyli sakramentu katolickiego. Ponadto Prymas upominał się o prawdę i wolność, wzywał Polaków do pracy nad sobą, upominał się o prawo społeczeństwa do decydowania o samym sobie. Gdy Kościół organizował msze święte, władza odpowiadała organizowaniem rozmaitych festynów. Polacy na szczęście w większości wybierali Kościół, bojkotując przekaz państwowy. Władza w pewnym momencie była już tak zdesperowana, że by przypomnieć kwestię tego, kto ma w rękach władzę oraz by stanowczo ostrzec Kościół co do jego działań, że posunęła się do brutalnego zabójstwa jednego z największych orędowników walki o wolność i organizatora mszy patriotyczno - religijnych, ks. Jerzego Popiełuszki, co spotkało się z ogromnym poruszeniem w całej Polsce.

Kardynał Wyszyński, jako głowa Kościoła w Polsce, stał się dla wielu Interexem. Wybranie Karola Wojtyły na Papieża Jana Pawła II w 1978 r. miała ogromny wpływ na wojnę o dusze Polaków. Jego pielgrzymka w Polsce, którą odbył w 1979 r. stała się kluczowym momentem dla rodzącego się ruchu społecznego - na mszach zbierały się miliony. Papież dawał podobne do Wyszyńskiego przesłanie, mówiące o komunizmie jako o doktrynie niezgodnej z podstawową prawdą o człowieku. Transparent "35 lat PRL-u, 1000 lat chrześcijaństwa w Polsce" obecny na jednej ze mszy, dosadnie wyrażał opinie wielu, mówiącą o tym, iż władza komunistów jest czymś chwilowym i nieistotnym, niczym w porównaniu do przeszłości. Wzorowany na tym przekaz istnieje także w wyprodukowanym w PRL-u kultowym filmie "Miś" Stanisława Barei, gdzie ostatni monolog brzmi: "Tradycją nazwać niczego nie możesz, nie możesz uchwałą specjalną zarządzić, ani jej ustanowić.(...) Tradycja to dąb, który tysiąc lat rósł w górę. Niech nikt kielka małego z dębem nie porównuje. Tradycja naszych dziejów jest warownym murem. To jest właśnie kolęda, świąteczna wieczerza. To jest ludu śpiewanie. To jest ojców mowa, to jest nasza historia której się nie zmieni. A to, co dookoła powstaje, od nowa - to jest nasza codzienność, w której my żyjemy." Działalność Kościoła w tamtych czasach była więc lekcją godności i odwagi, zarówno dla wierzących, jak i niewierzących. Wizyta Jana Pawła II pokazała, iż większość Polaków od dawna odrzucała ówczesne przekonania władz, ale bała się do tego przyznać. Potwierdzeniem tego, iż działalność Kościoła był szalenie ważną kwestią jeśli mowa o opozycji antykomunistycznej jest fakt, że w kraju, który był kolebką komunizmu - czyli w Związku Sowieckim

komuniści rozprawili się z nim bez najmniejszych sentymentów, co z pewnością na równi z wyróżnieniem Inteligencji poskutkowało wierności i braku oporu Rosjan wobec ich niesłychanych władz. Gdyby Polscy komuniści nienawidzili kościoła na tę samą skalę, zapewne stałoby się podobnie z Polakami.

Władzom PRL-u bardzo zależało na tym, ażeby w kraju nie istniały żadne formy opozycji antykomunistycznej. Zlikwidowano wszystkie niezależne partie polityczne, a te, które się ostały - były kontrolowane przez komunistów. W 1970 r. stało się jednak coś, co było sprzeczne z obowiązującą logiką. W wyniku masowych pobic i aresztowań robotników w Radomiu i Ursusie, Intelktualiści zdobyli się na odwagę i nie chcieli zostawić robotników samym sobie - poprzez oddolne inicjatywy, takie jak zbieranie pieniędzy dla rodzin poszkodowanych, starania intelektualistów przerodziły się w stałą pomoc. W końcu, jak na społeczeństwo obywatelskie przystało - postanowiono założyć Komitet Obrony Robotników - pierwszą powojenną i niezależną organizację, która w jawny i oficjalny sposób działała w opozycji do państwa komunistycznego. Jego twórcy ponadto nie ukrywali swoich personaliów. Pomimo nękania, prześladowania i regularnych aresztowań, KOR rozwijał się - za jego pośrednictwem wydawano podziemną prasę, organizowano niezależne wykłady i oferowano pomoc prawną dla robotników, którzy poczuli, iż władza nadużyła swoich uprawnień. Mimo, iż twórcy i najważniejsi członkowie KOR-u mieli różne poglądy, to dla dobra Polski potrafili się zjednoczyć i działać wspólnie. Z dzisiejszego punktu widzenia współpraca Antoniego Macierewicza i Adama Michnika wydaje się być nieprawdopodobna.

Współpraca w imię wyższego dobra wydaje się być warunkiem sine qua non dla prawidłowego działania społeczeństwa obywatelskiego. Wkrótce za pośrednictwem ówczesnej ikony walki o wolną Polskę - Lecha Wałęsy, KOR przekształcił się w Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, i pomimo jego chwilowego zdelegalizowania, odegra ogromną, jak nie najważniejszą rolę w upadku komunizmu w Polsce.

Podsumowując, władzom komunistycznym nie udało się zniszczyć społeczeństwa obywatelskiego.

Pomimo, iż partia posiadała praktycznie nieograniczoną władzę, dysponowała różnymi, zmilitaryzowanymi tajnymi służbami specjalnymi i mając pod ręką wszystkie środki masowego przekazu, symultaniczne działania kościoła, intelektualistów oraz wewnętrzne, kipiące obrzydzeniem co do władz poczucie Polaków spowodowały przegraną z góry skazanej (jak wielu uczonych sądzi) na porażkę ideologiczną

Najbardziej tę porażkę ukazuje fakt utworzenia w tamtych czasach niezależnej instytucji i związany z tym brak błyskawicznej i wyraźnej reakcji, która wydawałaby się że będzie krwawa i skuteczna. Komunistom przez 45 lat nie udało się wkraść do umysłu Polaków na tyle, by spowodować zniknięcie myśli i rozważań na temat słuszności działania władz komunistycznych, i dlatego nie dali sobie rady ze społeczeństwem, które chciało stać się obywatelskie, by doprowadzić do odrodzenia się Polski.

Patrycjusz

Dobro płynące ze zła?

Pandemia, z którą zmagają się teraz ogromna część świata jest bardzo poważnym tematem, który na pewno jeszcze na długo zajmować będzie pierwsze strony gazet i większość czasu antenowego. Słyszymy o kolejnych ofiarach, trudnym stanie gospodarki itp. Z uwagi na sytuację, w której aktualnie się znajdujemy, nie ma co się dziwić narastającej panice ani mediom, dla których wirus stał się ostatnio głównym tematem. Nie można bagatelizować tego stanu, jednak nawet w takim czasie powinniśmy oprócz negatywnych skutków zaistniałej sytuacji, dojrzeć to, co może być pozytywne.

Paradoksalnie mimo, że jak wiadomo, wirus przenosi się drogą kropelkową, czyli znajduje się między innymi w wydychanym przez osobę zakażoną powietrzu, to powietrze, o którego czystość już od lat się martwimy walcząc ze smogiem, jakość tego powietrza widocznie się poprawiła. Przez to, że część osób może pracować zdalnie z domu, a reszta ograniczyła wyjazdy, emisja CO2 znacząco się zmniejszyła. W Chinach w ciągu niemal tygodnia odnotowano spadek emisji dwutlenku węgla o jedną czwartą. Zamknięcie w domach milionów ludzi na świecie stało się zbawienne dla przyrody, a mapy sporządzane przez meteorologów nie straszą nas czerwoną ostrzegawczą barwą pokazującą emisję gazów cieplarnianych.

Obecna sytuacja pozwala też upowszechnić niektóre rozwiązania technologiczne i logistyczne. Z uwagi na to, że przebywanie w dużych skupiskach ludzi nie jest pożądane, spora część pracodawców zdecydowała się, choć niektórym pracownikom, umożliwić pracę zdalną. Oczywiście nie wszystkie zakłady pracy mogą pozwolić sobie na „odesłanie” części pracowników do domu, ale w miejscach gdzie jest to możliwe, widać już spore zmiany w organizowaniu pracy. W perspektywie może mieć to pozytywne skutki. Polska jako kraj europejski dzięki oswojeniu się z tzw. „home office” w przyszłości może dogonić sąsiadów w odsetku firm, które umożliwiają pracownikom pracę zdalną. Jest to korzystne zarówno dla pracownika jak i pracodawcy.

Pracodawca z racji tego, że część pracowników pracuje zdalnie z domu może ograniczyć koszty wynajmując mniejszą powierzchnię biura. Jeśli firma ma jakiś serwer z dokumentami, do których można mieć dostęp przez internet, pracodawca nie musi martwić się też o zaopatrzenie pracownika w dodatkowy firmowy laptop ponieważ może on korzystać ze swojego domowego sprzętu.

Dla pracownika jest to również szereg korzyści. Umożliwia mu to elastyczny czas pracy, dzięki czemu w ciągu dnia, jeśli dobrze to rozplanuje może np. umówić się do lekarza bez konieczności brania dnia wolnego. Jest to też dobra opcja dla osób, które posiadają dzieci. Mogą pracować w domu i jeśli dziecko nie wymaga stałej opieki rodzice, nie muszą posyłać go na świetlice czy wynajmować opiekunki. Pracownikowi odchodzą koszty dotarcia do pracy, a zaoszczędzony na dojazdach czas może poświęcić rodzinie lub na odpoczynek.

W rankingu państw europejskich pod względem popularności pracy zdalnej zajmujemy dziesiątą pozycję. Według tego rankingu tylko połowa polskich firm umożliwia pracownikom pracowanie z domu. W całej Europie wynik ten to 71% a w Skandynawii jest to aż 87% firm. Oczywiście niski jak na Europę procent polskich „biur domowych” wynika nie tylko z niechęci pracodawców, ale też samych pracowników. Podczas gdy w innych krajach europejskich home office jest niepopularną formą pracy przez tylko 21% pracowników, w Polsce to aż 40%. Jak każdy system i ten ma pewne wady. Trzeba samemu motywować się do pracy, przydatny jest też dobry internet i sprzęt jednak z pracowania z domu płynie też szereg korzyści, które może za sprawą pandemii dostrzeżemy i wejdziemy tak jak Skandynawia czy inne kraje europejskie w erę nowej technologii, która naprawdę może nam być pomocna.

Jeśli chodzi o naszą planetę, to oprócz czystszej powietrza obecna sytuacja ma jeszcze inne pozytywne skutki. W pięknej i malowniczej Wenecji, zaśmiecanej bez przerwy przez tłumy turystów, zaszły niespotykane korzystne zmiany.

W brudnych, a często wręcz cuchnących kanałach pojawili się dawno niespotykani goście. Przez kwarantannę woda znowu zrobiła się przejrzysta i spokojna. To raj dla ryb i delfinów. Ich liczne pojawienie się zaobserwowano i sfilmowano w jednym z włoskich portów. Oprócz przejrzystej wody i ryb do Wenecji wróciły łabędzie. Jak podają media na włoskich przystankach autobusowych i ulicach, które aktualnie świecą pustkami wybudowały gniazda i zamieszkały kaczki.



Włochy to zresztą nie jedyny kraj gdzie natura odżyła odkąd człowiek nie wchodzi jej w drogę. Między innymi też tajlandzkie miasto Lopburi przez okres kwarantanny zostało zdominowane przez małpy, co jest kolejnym przykładem na to, że natura pokazuje nam jakim my jesteśmy wirusem dla niej.

Wirus, który nas dotknął ma opłakane skutki w postaci spadku wydajności gospodarki a przede wszystkim w postaci ofiar, ale jak widać może on mieć też pozytywne efekty. W okresie kiedy z każdej strony słyszymy o wzroście liczby zakażonych, jak i ofiar, musimy też starać się znajdować plusy, jakie cała sytuacja przyniosła naszemu środowisku naturalnemu. Musimy też wyciągnąć z tej sytuacji wnioski i przemyśleć, jak bardzo nasza codzienność niszczy naszą planetę, która zaledwie w kilka tygodni potrafi się odrodzić pokazując nam co jej odbieramy.

Basia

Ocalić Bałtyk!

Co roku Morze Bałtyckie przyciąga jak magnes coraz liczniejszą grupę turystów czy typowych plażowiczów, który tylko marzą o wypoczynku przy morskiej bryzie czy pięknej, słonecznej pogodzie. Cudowna pogoda to nie wszystko. Nie zagwarantuje nam, że spędzimy te chwile nad wodą w pełni się relaksując, tak jak byśmy tego chcieli. W takim razie jak nie pogoda to co jeszcze może wpływać na nasz wypoczynek?

Otóż, odpowiedź sama w sobie nie jest dla wszystkich zasadniczo taka prosta, jaka mogłaby się wydawać. Nie każdy wie czy pamięta, że otoczenie w którym przebywamy, też wpływa na nasz wypoczynek. Jeśli mówimy o terenie wokół plaży czy w pobliżu wody, chodzi tu głównie o to czy jest prawidłowo zachowana czystość. Warto wspomnieć, że niestety im bardziej zwiększa się liczba osób przebywających na plażach czy w morzu tym rośnie ilość odpadków. Dużą rolę odgrywają tu media. Naukowcy poprzez środki masowego przekazu biją na alarm do wszystkich wycieczkowiczów, aby zachowywać się odpowiedzialnie, kolokwialnie mówiąc "mieć trochę oleju w głowie", żeby nie rozrzucać bezmyślnie śmieci.

Nie tylko Polska jest odpowiedzialna za szereg niedopatrzeń w tej sytuacji, linia brzegowa Bałtyku należy do ośmiu państw: Rosji, Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii, Szwecji, Danii i Niemiec i w tym Polski. Wszystkie te państwa razem przyczyniają się do zaśmiecania morza, a więc błędem byłoby mówienie, że to Polacy ponoszą pełną odpowiedzialność za wszelką degradację środowiska.

Najbardziej zanieczyszczonymi ujściami rzek wpadającymi do Bałtyku są: ujście Odry, Wisły, Niemna i Newy. Jednak rzeki to nie jedyne źródła problemu. Jeśli mielibyśmy wskazać główne przyczyny zanieczyszczenia Morza Bałtyckiego to na 1 miejscu naszej listy znalazłyby się zdecydowanie gospodarka komunalna czyli mówiąc po prostu – ścieki. Część zanieczyszczeń w postaci ścieków jest wylewana bezpośrednio do morza (winny jest tu między innymi Sankt Petersburg i brak oczyszczalni ścieków w mieście).

Oczywiście są też źródła związane z transportem morskim, jednak tylko 3% zanieczyszczeń powstaje na morzu. 97% powstaje na lądzie!

Jakie niepożądane substancje dostają do Bałtyku i skąd się biorą? Najwięcej zanieczyszczeń to substancje pochodzące z rolnictwa, ale także z naszych domów (związki azotu i fosforu, metale ciężkie, pestycydy); przemysł produkuje odpady w postaci związków ropopochodnych. W Bałtyku są też po prostu śmieci, które możemy oglądać na plażach i w wodzie. Mowa tu o plastikowych butelkach czy reklamówkach, które turyści zazwyczaj zostawiają na plaży. Według WWF-u 56% tych śmieci to tworzywa sztuczne. Znajdują się tam dzięki ludziom, którzy nie uważają za stosowne sprzątać po swoim plażowaniu. Inną sprawą, ale bardzo ważną, są porzucone sieci rybackie, tzw. sieci widma. Stanowią one zagrożenie dla zwierząt, w tym fok, morświnów i ptaków morskich – zwierząt, które nie są celem połowów.

Dlaczego Bałtyk jest zanieczyszczony?

Bałtyk jest najmłodszym morzem na naszej planecie. Powstał ponad 10 tysięcy lat temu z wód topniejącego lodowca. Do początku XIX wieku był bardzo czystym akwenem. W czasach współczesnych zmienił się jednak w jedno z najbardziej zanieczyszczonych mórz świata. Bałtyk jest morzem śródlądowym, położonym w głębi kontynentu europejskiego. Jedynym miejscem, gdzie przez Morze Północne łączy się z Oceanem Atlantyckim są wąskie cieśniny duńskie. W związku z tym wymiana wody w Bałtyku następuje bardzo powoli. Proces odświeżania wodą oceaniczną zajmuje aż 30 lat. Dlatego wszystkie wprowadzane do Bałtyku substancje pozostają w nim przez ponad ćwierć wieku! Jeszcze dwieście lat temu Bałtyk był czysty.

Jednak wraz z rozwojem przemysłu i rolnictwa, a przede wszystkim na skutek wzrostu liczby ludzi, którzy zamieszkali w jego basenie, doszło do poważnego zanieczyszczenia. Ilość tych zanieczyszczeń rosła, a możliwości wymiany wody z oceanem przez cieśniny w Danii były wciąż te same. Dlatego już teraz 14% powierzchni Morza Bałtyckiego to tzw. pustynie tlenowe, gdzie zamarło wszelkie życie. Można wręcz powiedzieć, że stajemy się świadkami śmierci Bałtyku. Śmierci, której wciąż jeszcze możemy zapobiec.

Poza zanieczyszczeniami z pól i ze ścieków komunalnych problemem naszego morza są odpady. Znajdują się one zarówno w wodzie morskiej, jak i na plaży.

Ponad połowa z nich to bezpośredni efekt aktywności turystów. Odpowiada za nie każdy z nas, zarówno śmiejąc samemu, jak i pozwalając na to innym. Dlatego zadbajmy o wyrzucanie wszystkich odpadów do koszy na śmieci. Tylko i wyłącznie tam jest ich miejsce!

Co to są sieci widma?

Obok eutrofizacji, przelowienia, znacznego natężenia transportu morskiego czy zanieczyszczeń chemicznych, istotnym zagrożeniem dla ekosystemu Bałtyku są niewłaściwe praktyki rybackie, do których zaliczyć można porzucanie narzędzi połowowych w morzu. Sieci rybackie są barwione w celu zmniejszenia ich widoczności w wodzie. Pozostawione w morzu stanowią zagrożenie nie tylko dla ryb, ale też ssaków morskich czy ptaków. Latami dryfują, utrzymując swoją łowność i stanowiąc niewidoczną, śmiertelną pułapkę dla zwierząt. Jak pokazują badania naukowe, sieci porzucone w morzu nadal pełnią funkcję łowiecką, a ich efektywność utrzymuje się w granicach od 6 do 20% ich roboczej zdolności połowowej. Przy ustanawianych corocznie kwotach połowowych na najwyższym możliwym poziomie gwarantującym stabilność populacji ryb te dodatkowe 6% przyłowu może zaburzyć stabilność stad. Dodatkowo uwięzione, często rozkładające się w zalegających na dnie sieciach organizmy wpływają negatywnie na i tak już zaburzoną równowagę ekologiczną Bałtyku. Przeprowadzone na zlecenie WWF szacunki wykazały, że co roku w wodach Bałtyku wskutek zdarzeń losowych (sztormy, kolizje, zaczepy) rybacy gubią od 5 500 do 10 000 sieci stawnych. Każda z tych sieci waży około 9,5 kg. Doliczając do tego ilość sieci widm, które znajdują się na około 3 000 wraków statków, stwierdzono, że tylko w polskiej strefie Bałtyku może zalegać aż 810 ton sieci widm.

Istnieje wiele organizacji które pomagają, aby nasze środowisko było jak najbardziej czyste. Główną organizacją na miarę światową jest WWF, czyli World Wide Fund for Nature.

Ale pamiętajmy że my sami też możemy pomagać w dbaniu o nasz Bałtyk.

Dbajmy o ekologię, o czystość wokół nas, reagujmy, gdy widzimy, że ktoś poprzez swoje działania burzy ekosystem. Dbajmy o nasz Bałtyk, bo to nie tylko polskie okno na świat, dom dla wielu stworzeń, ale także urocze miejsce dla wypoczynku.

Karolina

Gdy praca jest pasją...

Cześć, witam Was w nowej serii wywiadów! Będą one pojawiały się systematycznie w każdym numerze. Co miesiąc będę przeprowadzać rozmowę z ludźmi z różnych zawodów. Celem jest dowiedzieć się jak najwięcej o ich pracy. Nie przedłużając przechodzimy do pierwszej rozmowy. Moim pierwszym gościem jest Pani Ada, stylistka psów i kotów. Zaczynamy!

Red: Co Panią kierowało przy wyborze tego zawodu?

Pani Ada: Właściwie od zawsze chciałam pracować ze zwierzętami. Na początku marzyłam o tym, żeby być weterynarzem, jednak kiedy zaczęłam pracować jako groomer- psi fryzjer tak spodobała mi się ta praca, że postanowiłam doszkalać się i pogłębiać swoją wiedzę w tym kierunku. Wykonuję już ten zawód od 5 lat i nie chciałabym zajmować się niczym innym :)

Red: Czy jest to coś, co chciała Pani robić zawsze?

Pani Ada: Tak, odkąd zaczęłam pracować moja praca jest moją pasją i można powiedzieć, że hobby 😊. Do pracy chodzę z uśmiechem na twarzy, a nie z przymusu uważam, że jest to bardzo ważne, żeby lubić to, co się w życiu robi.

Red: Jak wygląda Pani praca na co dzień?

Pani Ada: Najczęstszymi moimi klientami są psy i koty. Kąpię je, strzygę lub trymuję (w zależności od rodzaju włosa czworonoga :-)) obcinam pazury i czyszczę uszy 😊.

Red: Czy kiedyś Pani klientem było inne zwierzątko niż pies czy kot?

Pani Ada: Tak, były świnki morskie i króliki. Pracowało się z nimi równie dobrze. Mało kto wie, że takie gryzonie również potrzebują pielęgnacji. Włos królika i włos świnki morskiej bardzo się od siebie różnią, ale mimo tego w obu przypadkach są bardzo narażone na problemy z kołtunieniem się sierści. Zwierzątka te nie radzą sobie z tym same, wymagają zaangażowania właścicieli w ich higienę. Chodzi tutaj głównie o angory i rasy długowłose.



Wymagają one czesania, trymowania - czyli usuwania martwych włosów i przycinania dłuższych partii włosa. Czasami niezbędna jest również kąpiel :)

Red: Czy praca z psami /kotami jest łatwa? Jak radzi sobie Pani z tymi niechęćnymi współpracować?

Pani Ada: Nie jest to łatwa praca, przede wszystkim jest to praca fizyczna , a więc męcząca. Potrzeba do niej dużo cierpliwości i spokoju. Trzeba pamiętać, że zwierzę bardzo dobrze czyta nasze emocje i reaguje w podobny sposób jak my, jeśli widzi, że jesteśmy zdenerwowani to też nie będzie spokojne i rozluźnione. Dlatego tak ważne jest opanowanie i stanowczość podczas wykonywania pracy. Zwierzę musi czuć się pewnie, ja muszę zyskać jego zaufanie, a to wszystko zależy od podejścia :) Jeśli chodzi o trudniejsze przypadki, to po prostu staram się „podażać za psem”. Robię wtedy tylko najpilniejsze rzeczy, te na które pozwoli, tak, żeby zabieg przeprowadzić spokojnie i przede wszystkim bezpiecznie. Są sytuacje kiedy sama się denerwuję, bo pies jest np. agresywny- nie jest to komfortowe,

bo nie wiadomo czego się spodziewać po takim psie, bo reaguje on nagle i impulsywnie. Trzeba pamiętać, że dla psa też nie jest to sytuacja komfortowa, większość psów nie lubi takich zabiegów i agresja jest wynikiem strachu. W takich momentach kiedy sama czuje się niepewnie przerywam na chwilę pracę, daję odetchnąć sobie i psu. Po jakimś czasie najczęściej emocje ustępują i coś do czego pies był nastawiony bardzo negatywnie nagle daje zrobić bez problemu. Ważne jest też to, co niektórym może wydawać się dziwne czy śmieszne, ale dobrze jest do psa cały czas mówić, działa to zazwyczaj bardzo uspokajająco i nawiązujemy z nim lepszy kontakt :)

Red: Czy miała Pani jakąś niespodziewaną lub śmieszna sytuację podczas pracy? Jeśli tak, jaką?

Pani Ada: Niespodziewaną tak, ale zdecydowanie nie śmieszna. Miałam przypadek, w którym pies dostał ataku padaczki ..., nie zostałam wcześniej poinformowana przez właścicielkę o jego chorobie. Nie było to miłe doświadczenie i bardzo stresujące dla mnie, bo nie wiedziałam co się z nim dzieje. Od tamtej pory zawsze pytam czy pies/kot nie mają jakiś chorób, które pod wpływem stresu mogą się uaktywnić.

Red: Czy miała Pani kiedyś taką sytuację, że chciała Pani zrezygnować z pracy?

Pani Ada: Nie miałam. Są lepsze i gorsze momenty jak w każdej pracy, , czasami jest ciężko i trzeba się pomęczyć, ale tak jak wspominałam wcześniej jest to moja pasja i nie wyobrażam sobie robić czegoś innego w tym momencie.

Jest to praca która przynosi mi satysfakcję z efektów :)

Red: Czy każde zwierzątko niezależnie od długości sierści / pokroju może liczyć na jakąś ofertę z państwa strony?

Pani Ada: Tak, każde, bez wyjątków 😊. Małe, średnie duże, długowłose, krótkowłose wszystkie mile widziane :)

Red: Niedawno otworzyła Pani swój salon, "Dog Story". Jak wyglądają początki własnej firmy? Czy warto przejść na "swoje"?

Pani Ada: Uważam, że warto. Mimo, że otworzyłam firmę w dość trudnym czasie, to jestem zadowolona i nie żałuję tej decyzji. Początki nigdy nie są łatwe jestem dobrej myśli :)

Tym akcentem kończymy wywiad. Dziękuję Pani Adzie za wywiad i oczywiście zapraszam Was z Waszymi pupilami do skorzystania z usług jej salonu. Gorąco polecam!
A my widzimy się w następnym numerze gazetki z nowym gościem.
Do zobaczenia!

Weronika



"Daj włos"

Wielu ludzi chcąc zrobić coś dobrego lub komuś pomóc decyduje się wziąć psa lub kota ze schroniska, wpłacić pieniądze na jakiś szczytny cel, wziąć udział w wolontariacie. Jest wiele sposobów, dzięki którym możemy zrobić coś, co może komuś pomóc.

Nie wszyscy jednak wiedzą o tym, że zmieniając swój wygląd również możemy kogoś uszczęśliwić. Mowa o akcji „Daj włos” prowadzonej przez Fundację Rak’n’Roll.

Ścinając i oddając włosy w ramach tej akcji umożliwiamy powstanie peruk dla osób dotkniętych chorobą nowotworową. Dla tych osób, zwłaszcza dla kobiet, utrata włosów wiąże się z dużym dyskomfortem i utratą pewności siebie. Peruki dostępne na rynku, w szczególności zrobione z włosów naturalnych to wydatek rzędu kilku tysięcy złotych. W miarę naturalnie wyglądające peruki syntetyczne to też wydatek kilkuset złotych. Jest to wysoka kwota, na którą nie każdy jest w stanie sobie pozwolić, szczególnie w obliczu choroby. NFZ refunduje peruki do 250 zł, jednak przy cenach jakie one osiągają, nie jest to zbyt duża kwota.

Dla takich osób, z włosów dobrowolnie oddanych na rzecz fundacji, powstają peruki, które chorzy mogą otrzymać za darmo.

Aby oddać swoje włosy muszą one być odpowiednio przygotowane. Przed ścięciem umytych włosów nie można obciążać odżywkami. W salonie fryzjerskim, fryzjer zaplata czyste i suche włosy w warkoczyki, które mają ułatwić odróżnienie końcówek włosów od ich nasady. Po ścięciu musimy jedynie wypełnić oświadczenie dostępne na stronie internetowej Fundacji, a następnie spakowane w kopertę włosy wraz z oświadczeniem wysłać lub osobiście dostarczyć do siedziby Fundacji znajdującej się w Warszawie. Jedynymi przeszkodami do oddania włosów jest ich niewystarczająca długość (minimalnie 25 cm) oraz przeprowadzony zabieg rozjaśniania. Wszystkie struktury, rodzaje, kolory, nawet te farbowane są dla fundacji na wagę złota.

Jest to akcja, która dla nas może być pretekstem do zmiany fryzury, a dla osób cierpiących na nowotwór jest to naprawdę pomocne. Peruka nie zwróci im zdrowia ani nie wyeliminuje objawów choroby, jest to dla nich jednak duże wsparcie psychiczne, które w chorobie odgrywa bardzo dużą rolę.

Wiele osób chodzących do fryzjera podcina włosy, czasem jest to podcięcie dosłownie kilku centymetrów czasami poważne zmiany. Jeśli decydujemy się podciąć włosy o kilkanaście centymetrów, może warto poczekać kilka miesięcy i jeśli mamy włosy zdrowe i nie rozjaśnione przekazać je Fundacji. Tym bardziej jeśli decydujemy się na radykalną zmianę, nawet jeśli nie planowaliśmy oddać włosów warto jest to zrobić, oddanie ich nic nas nie kosztuje i przy naszym niewielkim wkładzie możemy zrobić coś dobrego. Przeciętnie, zdrowym osobom na miesiąc rośnie około centymetr włosów. W nieco ponad 2 lata jesteśmy więc w stanie zapuścić włosy, które można już oddać. Na stronie Rak’n’Roll możemy sprawdzić, które salony współpracują z Fundacją jednak nie jest to konieczne. Po poinformowaniu salonu o chęci oddania włosów fryzjerzy przygotują i zetną warkoczyki, które następnie sami możecie spakować i z deklaracją wysłać lub zawieźć do Fundacji.

Akcja „Daj włos” to wspaniała inicjatywa, w której możemy wziąć udział, i która praktycznie nic nas nie kosztuje. W zamian może dać nam mnóstwo satysfakcji, a osobom potrzebującym namiastkę normalności.

Basia

Hejt, a ty!

Artykuł adresowany jest zarówno do ofiar, świadków, jak i sprawców hejtu. Celem moim jest zwiększenie świadomości na temat negatywnych skutków niewłaściwych zachowań w sieci i w życiu codziennym oraz zachęcenie do osobistego przeciwstawiania się hejtowaniu.

Skąd się bierze hejt:

Dzisiaj kilka słów o zjawisku, które dotyka niemal 50% internautów, a z raportu zrealizowanego przez IQS dla organizacji Global Dignity Poland wynika, że ofiarami i autorami hejtu bardzo często są dzieci. Według badania z 2017 r., którego wyniki przedstawił Rzecznik Praw Dziecka, wynika natomiast, że co trzeci nastolatek padł ofiarą hejtu internetowego, a co piąty z nich sam stosował hejt wobec innych... Geneza tego zjawiska nie jest złożona. Zobaczcie sami.

W telegraficznym skrócie:

Hejt to spolszczona nazwa wyrażenia hate, czyli nienawiść. W znaczeniu potocznym oznacza wyrażenie niechęci zazwyczaj w internecie za pomocą słów, ale także obrazków, memów itd. Z hejtem mamy do czynienia, kiedy ktoś w obraźliwy sposób komentuje nasze zdjęcia, teksty czy prace nie odnosząc się do nich merytorycznie, tylko z góry nastawiony jest na obrażenie nas. Jest aktem cyberprzemocy.

Kim jest hejter?

Dobre pytanie. Czy to człowiek, który ma za dużo czasu i się nudzi? Czy taki, któremu coś w życiu nie wyszło i chce, żeby inni poczuli się tak samo nieszczęśliwi? Czy ktoś, kto święcie wierzy, że ma rację i czuje misję w tym co robi? A może to po prostu mały, smutny człowieczek, który szuka rozgłosu, a że sam nie potrafi go zdobyć, to szuka pięć minut zainteresowania u innych? Jedno jest pewne – człowiek taki ma potrzebę kontrolowania i obrażania innych. A jego działanie to molestowanie psychiczne z którym trzeba walczyć.

Zanim skupię się na samym hejcie chciałabym zwrócić uwagę, że nie każdy negatywny komentarz nim jest.

Jeśli ktoś w sposób spokojny, merytoryczny odnosi się do jakości tego co pokazujemy, jeśli udziela nam wskazówek, bądź w kulturalny sposób informuje, że do niego nie przemawia taka forma wyrazu, to nie można zarzucić, że jest hejterem. Ma po prostu odmienny gust.

No dobrze. Wiemy już czym jest hejt i kto za nim stoi. Teraz pozostaje jedna kwestia co z nim zrobić? Sposobów jest kilka.

Nie dajcie się zastraszyć. To jak będziecie reagować na hejt jest bardzo ważne, bo po pierwsze pokazuje innym, że aktywność taka jest nieakceptowana. A po drugie daje wsparcie – szczególnie tym słabszym jednostkom. Jednak pragnę Was przestrzec przed jednym. Obrona jest bardzo ważna, ale pilnujcie żebyście sami nie stali się hejterami na hejterów, bo nie na tym to ma polegać. Nie chcecie być tacy jak oni. Dlatego podając sposoby na walkę z tym rodzajem patologii pozwolę sobie też odradzić kilka kwestii.

Po pierwsze i najważniejsze. Hejterzy żywią się smutkiem, zdenerwowaniem, podchwytywaniem tematu. Zgaście go komentarzem, a jeśli jego tekst jest zbyt bolesny, albo nie macie wiedzmoatego charakteru, to bez skrupułów wywalajcie i blokujcie. Nie ma co dyskutować, jeśli ktoś jest wredny i nastawiony tylko na atak. Prawdopodobnie i tak nie wygracie w dyskusji z głupkiem, bo pokona Was doświadczeniem.

Po drugie, nie bierzcie do siebie słów hejtera. Zazwyczaj skupiają się oni na jednej, mało istotnej rzeczy, do której najłatwiej się doczepić.

Po trzecie, jak wspomniałam powyżej nie stańcie się hejterami. Wrzucanie do siebie na oficjalne konto w mediach społecznościowych screenów z takich ataków może odnieść odwrotny skutek. Jeśli potrzebujecie pomocy z pozbyciem się hejtera, albo chcecie, żeby inni się do tego odnieśli i musicie już gdzieś ten screen wrzucić – zróbcie to u siebie na profilu prywatnym. Prawdziwy hejter chce takiego rozgłosu, chce widzieć, że sobie nie radzicie.

To go karmi. Jeśli czujecie potrzebę wrzucenia tego jednak na swojego instagrama czy facebooka, to zamażcie dane osobowe. Pamiętajcie nie bądźcie hejterami. Może się bowiem zdarzyć, że będziecie przeczuleni na punkcie jakiejś swojej cechy i potraktujecie za hejt komentarz, który może być źle napisany, ale jednak merytoryczny, to jeszcze zaszczycie osobę, która chciała dobrze, ale nie umie w sposób dyplomatyczny wyrazić myśli. No i trochę pokażecie, że nie macie dystansu do siebie

Po czwarte. Reaguj na hejt! Zawsze i wszędzie nie tylko u siebie. Pamiętajcie – nie tylko Wy jesteście hejtowani. Kiedy widzicie złe działania w internecie, nie przechodźcie obojętnie. Czasem jeden pozytywny komentarz sprawia, że ludzie zaczynają widzieć inną stronę medalu i przemyślą to, co powiedzieli wcześniej.

Po piąte. Niezależnie czy problem jest mały, czy też większy – pamiętajcie, że znieczulica sprawia, że hejterzy mają przewagę. Czasem, jeśli ktoś jest słabszy, to z małego deszczu może się rozpętać burza z błyskawicami, która wyniszczy jednostkę. Nic tak nie pokonuje hejtera jak pokazanie mu, że nie jest bezkarny, a obrażana osoba nie jest sama.

Po szóste, teraz się zdziwicie, ale mówię to do wszystkich także do siebie. Każdy z nas ma inny poziom tolerancji i rozumowania. Jeśli komentujemy coś u innych, jeśli chcemy zaznaczyć, że coś jest źle czy niepoprawnie, to zanim naciśniesz "opublikuj" pomyślcie jeszcze chwilę i przeczytajcie komentarz. Czy sami chcielibyście taki u siebie przeczytać. Czy dałby Wam do myślenia? Czy raczej odebrał chęć do działania. Wspierajmy się, pomagajmy i uczmy, ale nie bądźmy wrednymi ludźmi, którzy gnębią innych tylko dlatego, że mają więcej wiedzy. Wiem, że po przeczytaniu punktu 6 możecie poczuć się urażone. Ale czasami, kiedy widzę komentarze, to jest mi trochę smutno. Po mimo, że wiem, że każdy chce dobrze to wychodzi różnie.

Po siódme. Hejter nie jest anonimowy, nawet jeśli tak mu się wydaje. Obrażanie na zasadzie „ale brzydkie zdjęcie” to jedno. Ale czym innym jest konkretna mowa nienawiści namawiająca do zrobienia krzywdy. Jeśli ktoś atakuje Was lub Waszych bliskich. Jeśli widzicie namawianie do przemocy na jakimkolwiek tle. Jeśli ktoś grozi sankcjami, czy też uszczerbkiem na zdrowiu, to musicie reagować

Hejter tylko myśli, że jest anonimowy. Ale prawda taka, że prawo chroni obywateli. Jeśli ktoś narusza Wasze poczucie bezpieczeństwa, to macie prawo i obowiązek zgłosić sprawę na policję.

I nigdy nie pozwólcie hejterowi zabić w sobie poczucia własnej wartości. Nie jesteście sami. Jest masa instytucji, grup wsparcia. Macie rodziny, przyjaciół i prawo po swojej stronie. Nikt nie ma prawa naruszać Waszej godności i poczucia bezpieczeństwa. Wszyscy musimy walczyć z hejtem, bo tylko w ten sposób będziemy górą. Można powiedzieć, że przecież policja nie zainteresuje się jakimś tam wpisem, którego ktoś obraża w internecie. Błąd! Policja ma obowiązek reagować.

Nie daj się zaczepić osobom, które chcą Cię schejtować. Nie daj im się karmić twoimi emocjami. Tacy ludzie najwyraźniej nie mogą do niczego w życiu dojść, nie potrafią tyle co ty sam/a i nie mają zainteresowań. Są to najczęściej ludzie, którzy ci zazdroszą i nie mają tak ciekawego życia. Więc ciesz się tym co masz i w jakim miejscu się znajdujesz

Skuteczna walka z hejtem jest bardzo trudna, ale możliwa. Ważne jest, aby ludzi uświadamiać czym jest hejt, jak się przejawia i co mogą zrobić, jeżeli są jego świadkami. Powinniśmy współczuć hejterom bo najprawdopodobniej to właśnie przez ich szare życie innym dzieje się krzywda. Więc nie tolerujmy takich zachowań i nie pozwólmy, aby hejterzy pozostali bezkarni.

Wiktoria

O hejcie raz jeszcze

Hejt to pełne nienawiści działania, które przede wszystkim funkcjonują w obszarze Internetu. Hejt może być skierowany ku jednej osobie, przedstawicielom konkretnego narodu czy osobom o innym światopoglądzie niż hejter.

Hejt to nie tylko zgryźliwe i agresywne komentarze, które oczerniają i obrażają osobę prezentującą odmienne zdanie, to także obraźliwe memy, grafiki i filmy. Treści publikowane przez hejterów nie mają żadnej wartości i mają na celu sprawienie przykrości konkretnej osobie.

Z hejtem mamy do czynienia wszędzie, znajdziemy go: pod zdjęciami na instagramie, postami na Facebooku, wpisami na Tweeterze, a nawet w komentarzach pod artykułami.. Ludzie starają się walczyć z hejtem różnymi sposobami. Trzeba także umieć odróżnić hejt od konstruktywnej krytyki. Człowiek może wyrazić swoje zdanie, ma do tego całkowite prawo, ale należy robić to z szacunkiem. Obrażanie i wyzywanie od np. suk nie jest konstruktywną krytyką i na to już nie ma pozwolenia.

W zeszłym roku odbył się koncert „Artyści przeciw nienawiści”, którego pomysłodawcą była Dorota Rabczewska, znana jako Doda. Podczas tego wydarzenia ponad 120 artystów spotkało się na jednej scenie. Chcieli oni wyrazić publiczny brak zgody na używanie słów nienawiści. Wyrazili to na przykład pokazując się na scenie w koszulkach z nazwą tej akcji. Na scenie łódzkiej Atlas Areny mogliśmy ujrzeć między innymi Dodę, Marylę Rodowicz, Grzegorza Hyżego, Cleo, Beatę Kozidrak, Ewę Farnę i Margaret.

Wielu artystów podejmuje ten temat, opowiadają o hejcie, który ich spotkał. Jedną z takich osób jest wokalista brytyjskiego girlsbandu Little Mix - Jesy Nelson. Dziewczyna we współpracy z BBC nagrała film dokumentalny Jesy Nelson: Odd one out o swojej historii.

Jesy i jej trzy koleżanki - Perrie Edwards, Leigh-Anne Pinnoch, Jade Thirwall - wygrały w 2011 roku 8. edycję brytyjskiego X Factora po tym, jak zostały w trakcie programu połączone w zespół Little Mix. W dokumencie wokalistka przyznała, że pierwsze nienawistne komentarze pojawiły się kilka godzin po zwycięstwie.

„ W skrzynce odbiorczej miałam około 101 wiadomości z Facebooka, a pierwsza która się pojawiła, pochodziła od jakiegoś przypadkowego mężczyzny, który pisał: „ Jesteś najbrzydszą rzeczą, jaką widziałem w życiu, nie zasługujesz na to, by być w tym dziewczęcym zespole. Zasługujesz na śmierć”. To najgorszy okres w moim życiu. Nie byłam znana tylko jako jedna z wokalistek w Little Mix, byłam znana jako „ ta gruba i brzydka”. ”

W 2013 roku gwiazda wróciła gościnnie z koleżankami z Little Mix na scenę X Factora- tym razem w nowej, odchudzonej wersji. I to nie zatrzymało jednak hejtu.

„ Straciłam na wadze i wróciłyśmy do X Factora, aby zagrać nasz nowy singiel. Jedyne na czym mi zależało, to aby ludzie, którzy mnie widzą, mówili: „ Och, wygląda dobrze ”. Głodziłam się przez tydzień. ” Obrażliwe komentarze nie skończyły się jednak wtedy i dziewczyna wpadła w depresję. Nie będę opowiadać całej jej historii, ale naprawdę polecam obejrzeć ten film.

Tematem hejtu zajął się Jan Komasa, znakomity polski reżyser, twórca takich filmów jak „ Miasto 44”, „ Sala samobójców” oraz nominowany do Oscara „ Boże Ciało ”. Stworzył on kontynuację filmu Sala samobójców- „ Sala samobójców-Hejter”. Główną rolę odegrał świetny aktor młodego pokolenia- Maciej Musiałowski. Film opowiada o byłym studencie prawa Tomku, który został wyrzucony ze studiów po przyłapaniu go na plagiacie. Chłopak trafia do firmy zajmującej się czarnym pijarem. Działali tam profesjonalni hejterzy, potrafiący zmasakrować najbardziej kochanego przez ludzi celebrytę. Film nie należy do tych z gatunku „łatwy, miły i przyjemny”, ogląda się go jak thriller a potem długo przeżywa, analizując całe zło które w nim ujrzeliśmy. Pokazuje nam z czym tak naprawdę mamy do czynienia i jak hejt może wpłynąć na ludzkie życie. Wielu celebrytów zmagają się z tym problemem codziennie, ale osoba której to nigdy nie dopadło może tego problemu nie rozumieć. Jan Komasa „znany ze swoich kontrowersyjnych i dosyć trudnych w odbiorze filmów, świetnie poradził sobie z tym tematem.

Jak powiedziałam na początku, należy odróżnić hejt od konstruktywnej krytyki, a tego pierwszego powinniśmy unikać jak ognia. Nie mamy prawa nikogo obrażać, wyzywać ani poniżać. Jest to złe i godne potępienia. Osoby na które wylewa się fala hejtu cierpią i może się to naprawdę źle skończyć. Zanim kogoś zhejtujesz, zastanów się jak ty byś się czuł gdyby ktoś napisał ci to co ty właśnie chcesz napisać. Potem zdecyduj czy warto.

Aleksandra

Święta bez świętowania

Wielkanoc.

Jedno słowo, a ilu ludzi, tyle zestawów skojarzeń z nim związanych.

Dla jednych to powód do szczerych zmian. Motywacja, do zmieniania swojego życia, czy świata na lepsze. Dla innych to tylko (lub aż) tradycja, okazja do spędzenia czasu z rodziną.

Są i tacy, którzy nie darzą jej sympatią, czy sentymentem, bo wiąże się dla nich z tylko niewygoda. Nie ma co się dziwić. Nawet nasza rodzina choć jest w najlepszej wierze zapomina nieraz o prawdziwym celu owych świąt. No i wtedy się zaczyna...

Wszyscy sprzątaj dom, co jest dobre, ale zwyczajne wprowadzanie ładu zamienia się nagle w konkurs "perfekcyjnej pani domu". Tylko, że w wielkanocnej edycji mamy potrafią zachowywać się jakby to czystość miał sprawdzać sam Jezus, chodząc po domach i robiąc test białej rękawiczki.

A jeśli coś będzie niedostateczne to strąci on cały blok do piekła.

...A wspólne posiłki?

W wielu domach zamiast idei wdzięczności za czas z bliskimi zaczyna się seria wywiadów... "niewygodne pytania cioć" o dosłownie wszystko. "O chłopaka, o dziewczynę, o to kiedy ciąża, albo co w pracy". Takie pytania plus tematy polityczne zabijają jakąkolwiek miłosierną aurę Wielkanocy. Cały czas z rodziną zamienia się w tłumiony rodzinny spór.

Co za tym idzie, młodzież coraz bardziej odsuwa się od świąt, coraz mniej w nich uczestniczy. Wtęm pojawiają się teksty "A młodzi to tylko w tych telefonach, nic ich nie obchodzi!". Sęk w tym, że młodzież lubi święta, ale przytłacza ją presja.

Codziennie. W szkole, na ulicy, w domu, gdy trzeba przygotować się do szkoły. Naprawdę, jeśli w czas, który ma być dobry i spokojny bombarduje nas fala sporów przy rodzinnym stole typu- zakaz aborcji/dopuszczanie jej, lgbt jest ok/to choroba, strajk i reforma były dobre/złe, pis/po...to kolokwialnie mówiąc "odechciewa się".

Zatem jak przeżyć Wielkanoc dobrze? Jak się do niej dobrze przygotować?

Po pierwsze "wrzuć na luz". Nie daj się porwać wirowi, który tworzą media, sąsiadom, którzy robią z Wielkanocy wydarzenie, a nie święto. Nastrój swoją psychikę na ten czas. Dom sprzątaj powoli ale zacznij wcześniej, by do porządków nie rzucić się nagle w amoku.

I pamiętaj, że jeśli szafki nie będą świeciły jak kościelny kielich to ciotka nie umrze na zawał. Pamiętaj, że w ten czas liczy się klimat i dobro, a nie czystość domu czy ilość odhaczonych dróg krzyżowych w indeksie do bierzmowania.

Przygotuj się do Wielkanocy głównie wewnątrz. Warto postawić sobie jakiś cel będąc nawet niewierzącym. Małe kroki, które spełniamy. Dieta, rozwijanie się, porządky, nauka, a może ćwiczenia? Wybór należy do Ciebie. Tak samo jak Twoją decyzją jest, czy te święta będą spędzane nerwowo, czy będą czymś co nas naprawia. Czy damy przykład bliskim, czy utoniemy w marketingowym wyścigu...

Budząc się w biedronce wybierając z mamą styropianowe jajka, byle najwięcej i najbardziej kolorowe, żeby ciocia Kazia i "Kowalska spod trójki" koniecznie zobaczyła, kto ma najlepsze ozdoby....

Nova

Wielki Post- co o nim wiesz?

Jak wiadomo okres Wielkiego Postu to czas pokuty przygotowujący do przeżycia najważniejszych dla chrześcijan świąt Wielkiej Nocy. Rozpoczyna go Środa Popielcowa. Tego dnia udajemy się do kościoła i ksiądz sypie nam na głowy popiół. Tradycyjnie, i zgodnie z prawem kanonicznym obowiązującym do 1983 roku, Wielki Post trwał do Wielkiej Soboty. Aktualny Kodeks Prawa Kanonicznego nie precyzuje dnia jego zakończenia. Czas trwania Wielkiego Postu dla Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego określają „Ogólne normy roku liturgicznego i kalendarza” Zgodnie z nim Wielki Post trwa do Wielkiego Czwartku, a w Wielki Piątek i Wielką Sobotę obchodzony jest post paschalny.

W tym czasie wiele ludzi postanawia dokonać zmian w swoim życiu. Jedni przez ten okres nie jedzą np: słodczy, niezdrowych fas foodów, mięsa, inni nie piją alkoholu, następnii postanawiają się odchudzić i zgubić nagromadzone przez zimę kilogramy a niektórzy nie robią nic, bo uważają, że to nie ma sensu. Kiedyś ten okres był dla ludzi bardzo ważny, wtedy autentycznie zmieniali swoje zachowanie. Kiedy następowała Środa Popielcowa niosła ona za sobą duże zmiany kulinarne pozbywano się bowiem wszelkich śladów tłuszczów, patelnie wynoszono gdzieś do piwnicy, ponieważ smażenie w tym okresie było zabronione. Nie wolno było spożywać mięsa ,co jeszcze w miarę rozumiem, ale nie jedzenie cukru, miodu czy nabiału, to trochę dziwne. Ciekawe jest jak można wytrwać bez nie oszukujemy się podstawowych składników. Pewnie zastanawiacie się co jadano? Na stołach gościły śledź, żur, gotowane ziemniaki, chleb maczany w oliwie, brukwie, kiszona kapusta, a także suszone śliwki.

Kolejną ciekawą rzeczą jest t, że w Wielkim Poście instrumenty muzyczne nie były praktycznie używane chowano je do szafy, ponieważ nie wolno było grać wesółych skocznych piosenek, dozwolone były tylko smęty .

Kobiety nie ogły nosić swoich pięknych barwnych sukni, tylko takie w ciemnych kolorach. Ograniczenia wielkopostne dotyczyły także dzieci.

Ponieważ dzieci do dwunastego roku życia nie obowiązują postne zwyczaje związane z jedzeniem, dzieci musiały pościć inaczej. Zabierano im zabawki pozostawiając jedynie najmniej atrakcyjne i najbardziej zniszczone, a na dobranoc zamiast bajek słuchały Żywotów Świętych. Nic więc dziwnego, że dzieci z niecierpliwością wyczekiwały świąt. Niedziela Palmowa była ważnym dniem w staropolskim kalendarzu. Poświęconymi palmami skrapiano dom, a co ciekawe zjadano z nich bazie. Miało to zapewnić zdrowie i powodzenie. Poświęconymi palmami smagano także krowy, by dawały dużo mleka oraz owijano nimi drzewa owocowe, by zapewnić obfite zbiory owoców. W Wielką Środę odbywało się tradycyjne wymierzanie sprawiedliwości Judaszowi – zdrajcy, który wydał Jezusa na śmierć. Kukłę zrobioną ze słomy i starych ubrań wleczono przez całą wieś okładając ją kijami i kamieniami, by na koniec utopić w miejscowej rzece, jeziorze czy choćby bagienku.

W Wielki Czwartek w kościołach milkły dzwony. Zastępowały je drewniane kołatki. Podobnie milkły organy. Ten zwyczaj praktykowany jest do dziś. Także w Wielki Czwartek wieczorem rozpalano ogniska, przy których zgodnie z dawną słowiańską tradycją, miały ogrzać się dusze zmarłych. W Wielki Piątek odbywał się tradycyjny pogrzeb żuru i wieszanie śledzia. Znienawidzone przez cały okres Wielkiego Postu potrawy można było ukarać za udawanie prawdziwego jedzenia. Żur mieszano z błotem, a śledzia wieszano

.Dzień ten był jednak przede wszystkim dniem żałoby, zasłaniano lustra, zatrzymywano zegary, nie rozmawiano tylko szeptało cicho, jakby w domu przebywał zmarły członek rodziny. Tego też dnia tradycyjnie robiono wielkanocne pisanki oraz rozpoczynano kulinarne przygotowania do obchodów Świąt Wielkanocnych.

W Wielką Sobotę szło się (zwyczaj ten zachował się do dziś) do kościoła święcić pokarmy. Chociaż zawartość koszyka zmieniała się wraz z czasem i regionem kraju jedno było niezmiennie – w koszyku wielkanocnym koniecznie musiały być jaja.

Pannom zalecano myć twarz w wodzie po gotowaniu jaj. Miało to usunąć piegi i wszelkie niedoskonałości urody, niektórzy do dziś praktykują ten obrzęd. Niedziela Wielkanocna to dzień, którego wszyscy niecierpliwie wyczekiwali. Rozpoczynał się od tradycyjnej porannej mszy rezurekcyjnej, której towarzyszyło bicie dzwonów, walenie w bębny oraz wybuchające petardy. Do tradycyjnego śniadania wielkanocnego wreszcie można było ubrać się odświętnie, mile widziane były eleganckie białe koszule, kobiety zakładały kolorowe suknie i korale. Dzieciom oddawano zabawki.

Na świątecznych stołach po raz pierwszy od wielu dni pojawiało się mięso. Biorąc pod uwagę „diety”, na której byli wszyscy chrześcijanie przez cały okres Wielkiego Postu trudno się dziwić, że tak intensywnie przygotowywali się do świąt i tak chętnie oraz hucznie świętowali. Po tygodniach jedzenia śledzia z gotowanymi ziemniakami i żuru, pieczona kaczka, schab, indyk, biała kiełbasa, wędliny, jaja i sery (również w poście zakazane) były prawdziwie niebiańską ucztą. Na świątecznych stołach nie brakowało również ciast i alkoholu.

Patrząc na wielkopostne surowe zasady można pojąć dlaczego ludzie tak bardzo wyczekiwali świąt i tak intensywnie się do nich przygotowywali. Zrozumiałe jest to, że tak bardzo cieszą się z tego dnia. Możliwe jest, że niektóre polskie rodziny kultywują dziś takie tradycje ale są to chyba wyjątki. Ten czas wyrzeczeń i oczekiwania był magiczny i niesamowity. Z pewnością również potrzebny. Ceniemy i doceniamy zwykle to, czego nie mamy lub czego nas pozbawiono.

Klaudia

Wielkanoc dawniej i dziś

Święta wielkanocne to wyjątkowy czas, w którym symboliczne obrzędy religijne, tradycja ludowa i świat przyrody splatają się w jedno. Chrześcijanie świętują zwycięstwo Jezusa nad śmiercią, przyroda budzi się do życia po zimie. Natomiast święta dziś wyglądają trochę inaczej niż kiedyś.

Obecnie święta Wielkanocy obchodzi się w sposób następujący. Obchody te poprzedza Post zwany Wielkim. W środę popielcową idziemy do kościoła, a księża sypiąc popiół na głowy przypominają wszystkim o śmierci, przemijaniu i znikomości rzeczy ziemskich słowami: Pamiętaj człowieku, że z prochu powstałeś i w proch się obrócisz. Później następuje Niedziela Palmowa. W tym dniu obchodzimy uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy.

W Polsce ta niedziela była niegdyś nazywana "Kwietną" lub "Wierzbną", ponieważ wierzba zastępowała w naszym kraju gałązki palmowe.

Następnie rozpoczyna się wielki tydzień, w którym od czwartku do niedzieli chodzimy do Kościoła. W końcu następuje Niedziela Zmartwychwstania, gdzie święcimy koszycki wypełnione jajkami, chlebem, solą i pieprzem. Zasiadamy całą rodziną do uroczystego śniadania i dzielimy się jajkiem.

Dawniej w Polsce przestrzegano postu bardzo gorliwie, wyrzekając się nie tylko mięsa i tłuszczów roślinnych, ale nawet nabiału i cukru. W większości pożywienie wielkopostne stanowił żur i śledzie. Nic więc dziwnego, że pod koniec Wielkiego Postu, najczęściej w Wielki Piątek, wszyscy mieli już dosyć tej stawy i urządzali tzw. pogrzeb żuru i śledzia. Wśród okrzyków radości, ze śpiewem i z zachowaniem staropolskiego ceremoniału, wynoszono uprzykrzone artykuły z domów, wrzucano do dołu wykopanego poza terenem wsi i zakopywano, odrzekając się od tej stawy na cały rok

. W niektórych regionach, np. w krakowskim, ludność wiejska zakopywała także garnek z popiołem, będący symbolem zakończenia czasu smutku i pokuty, a nadejścia czasu radości. W Niedzielę Wielkanocną młodzież na wsiach polskich wyrusza na tradycyjne "tłuczenie jaj". Każdy z zawodników trzyma w ręku pisanek i stuka się nią ze swoim sąsiadem. Czyje jajko pęknie najpierw, ten odpada z gry i musi oddać zwycięzcy swoją uszkodzoną pisanek. Wygrywa ten, komu trafi się jajko o szczególnie twardej skorupce i uzbiera najwięcej pisanek, którymi potem obdarza dziewczęta.

Każda tradycja z wiekiem ewoluuje, lecz zawsze zostają części niezienne. Wydaje mi się, że każdy z nas uwielbia święta, ponieważ jest to czas nie tylko wolny od szkoły ale również w tym czasie jesteśmy z rodziną.

Magda

Życzliwość lekiem na całe zło

Dziennikarz Janusz Schwertner opisał ostatnio na onecie wstrząsającą historię dwojga nastolatków - Kacpra i Wiktora oraz ich mam. Jeden z chłopców niestety popełnił samobójstwo. Na jego decyzję wpłynęło wiele czynników od problemów osobowościowych poprzez problemy braku akceptacji w szkole, na sprawach medycznych kończąc. Nie udzielono mu żadnej skutecznej medycznej pomocy, mimo że jego zrozpaczona matka prosiła o nią wielokrotnie.

Wiele osób po przeczytaniu artykułu obwiniło lekarzy, którzy sądzili, że życiu chłopca nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Podczas jego wizyty w szpitalu psychiatrycznym podawano mu nieodpowiednie leki "aby lepiej po nich spał". Psychiatria w naszym kraju nie jest na wysokim poziomie, a lekarzy stale brakuje. Źle dobrane lekarstwa mogą zagrażać nie tylko zdrowiu, ale i życiu pacjentów, a tu właśnie z takim przypadkiem mieliśmy do czynienia.

Moim zdaniem nie doszłoby do tej tragedii, gdyby nie nieżyczliwość i nienawiść ludzi wobec siebie. Na świecie brakuje miłości. Stale zazdrościmy sobie nawzajem, wyzywamy czy dokuczamy sobie - jak dla mnie - z błahych powodów. Zapomnieliśmy czym jest dobroć i szacunek drugiego człowieka. Tak długo jak nie jest to krzywdzące wobec innych czy nas, nie ma potrzeby, aby ingerować w czyjeś zdanie czy przekonania. Oczywiście nie oznacza to, że nie możemy próbować zmienić czyichś poglądów, jeśli są inne niż nasze. Ale róbmy to poprzez dyskusję, bądź spokojną rozmowę. Nawet jeśli mamy rację, nigdy nie przekonamy do tego innych krzycząc, przeklinając czy wyzywając. Nasz rozmówca może stwierdzić, że jesteśmy niekulturalni i wcale nie tak bardzo inteligentni, oraz, że nie jesteśmy obeznani w temacie, skoro brakuje nam argumentów i zamiast tego używamy wulgaryzmów czy podnosimy głos.

Każdy z nas ma inną wrażliwość i czasem nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo możemy zranić drugą osobę. Słowo często bowiem ranią bardziej niż czyny. Wszystko można wytłumaczyć, ale na spokojnie i z szacunkiem, w przeciwnym razie, nic z tego nie wyjdzie. Dogryzanie sobie z powodu zainteresowań czy nawet miłości jest moim zdaniem

Każdy z nas ma prawo do życia prywatnego. Jesteśmy różni, nie tylko pod względem wyglądu, ale i orientacji seksualnej, tak było w przypadku bohatera reportażu.. Dlaczego spotkało go tyle nienawiści od rówieśników, dlaczego nikt nie okazał się tolerancyjny? Moim zdaniem wynika to z kultury w jakiej się wychowujemy, religii, która wyznacza standardy w życiu wielu z nas. Niestety zapominamy często o miłości bliźniego, nawet na lekcjach religii. W domach też często słyszy się o nietolerancji, a dzieci biorąc przykład ze swoich rodziców, myślą, że to poprawne. Dla ludzi starszych z pewnością jest to "coś nowego" jednak bycie zamkniętym na innych zazwyczaj nie jest dobre. Kiedyś ludzie polowali na zwierzyńę i spali w jaskiniach, teraz jest zupełnie inaczej. Nie możemy się cofać, bądź stać w miejscu, musimy rozwijać się. Jeżeli miłość jest zdrowa, zawsze będzie piękna.

Nienawiść prowadzi do właśnie takich sytuacji, jak opisana historia we wspomnianym reportażu. Oczywiście był to duży impuls i Wiktor postąpił źle, odbierając sobie życie, jednak ciężko go obwinać, zwłaszcza wiedząc przez co przeszedł wraz ze swoją mamą. Miał w niej wielkie wsparcie, ale w domu, a w szkole nie było nikogo, kto by go zrozumiał, obronił, pocieszył czy przytulił. W szpitalu, personel i lekarze także zachowywali się źle wobec chłopca.. Było tam jak w horrorze, to wszystko jeszcze bardziej mogło pogorszyć stan nastolatka, zwłaszcza, że podawano mu leki, które nasilały myśli samobójcze. Na szczęście jego przyjaciela uratowano - spacerował obok metra i być może planował zrobić to samo - nie wiadomo jednak czy bardziej z tęsknoty za bliską mu osobą, czy nie mogąc poradzić sobie z falą nienawiści jaka stała płynęła w jego stronę.

Uważam, że gdyby ludzie byli dla siebie życzliwi i zwracali się do siebie z szacunkiem, depresja i inne zaburzenia wśród nastolatków (takie jak np. anoreksja) na pewno zmniejszyłyby się, a może nawet praktycznie zniknęły. Wszystko zaczyna się bowiem od wyzwisk i nietolerancji. Traktujmy innych tak, jak sami chcielibyśmy być traktowani, na nienawiść odpowiadajmy miłością.
Gabrysia

Nietoperz- widzi słysząc

Nietoperze to małe leśne ssaki, które raczej nie budzą naszej sympatii. Niestety przez lata stały się bohaterami mrocznych opowieści (choćby tych o wplątaniu się we włosy), a ich nocny tryb życia i dziwaczny wygląd jakoś nie pozwalają ich pokochać. W Polsce żyje 26 gatunków nietoperzy, znakomicie opanowały sztukę latania, a w orientacji w terenie pomaga im echolokacja. To właśnie umiejętność korzystania z niej przez te ssaki jest obiektem licznych badań i obserwacji naukowców.

Dźwięki wydawane przez nietoperza, który natrafił na zdobycz, ułatwiają znalezienie pokarmu jego sąsiadom. Jak powszechnie wiadomo, nietoperze „widzą” w ciemności dzięki ultradźwiękom. Jednak smakowitego owada są w stanie wykryć za pomocą echolokacji z odległości nie większej niż około 10 metrów. Natomiast ultradźwiękowe piski innych nietoperzy, które właśnie zlokalizowały owada, mogą usłyszeć nawet ze 160 metrów. Głośne sygnały wysyłane przez polującego nietoperza niosą się znacznie dalej niż ultradźwięki odbijane przez małego owada.

Według naukowców "Kiedy nietoperz atakuje zdobycz, emituje typową sekwencję sygnałów, dlatego każdy inny nietoperz w promieniu 100 metrów wie, że ktoś znalazł jedzenie. Nazwano to efektem paczki chipsów, bo gdy ktoś w ciemnym kinie otwiera chipsy, wszyscy to słyszą".

Zespół badaczy wyposażył w małe urządzenia GPS i rejestratory ultradźwiękowe brodawkonosy, które żyją w koloniach liczących setki, a nawet tysiące osobników. Jak się okazało, nietoperze spędzały około 40 proc. czasu polując w odległości do 150 metrów od innych osobników, mimo że zbytne zbliżenie się do nich zmniejszało szanse na udane polowanie, ponieważ musiały się skupiać raczej na unikaniu kolizji.

Dlaczego więc polują tak blisko konkurentów? Aby to sprawdzić, naukowcy modelowali zachowanie nietoperzy. Skrzydlate królowe mrówek - główna zdobycz nietoperzy – występują w nieregularnie rozrzuconych skupieniach, dlatego nasłuchiwanie aktywności innych polujących nietoperzy jest efektywną strategią.

Ale gdy liczba nietoperzy w grupie staje się zbyt duża, ta strategia bywa przeszkodą. Polujący zaczynają wchodzić sobie w drogę – widać to po rodzaju emitowanych sygnałów. Zamiast się skupić na polowaniu, muszą unikać zderzenia. Niektóre nietoperze mogą postępować egoistycznie. Niedawne badania wykazały, że meksykański gatunek *Tadarida brasiliensis* zagłusza echolokację innych osobników, by odebrać im zdobycz.

Naukowcy nie uważają, aby miało to miejsce w przypadku brodawkonosy. Badania sugerują, że nawet gdy dwa nietoperze używają tej samej częstotliwości, prawdopodobnie mogą rozróżnić swoje sygnały. Bardzo trudno zagłuszyć nietoperza. Starano się robić to w laboratorium i okazało się to prawie niemożliwe. Nietoperze są bardzo dobrze dostrojone do rozpoznawania własnego sygnału.

Wydaje się, że podsłuchiwanie jest wśród tych latających saków bardziej rozpowszechnione niż dotąd uważano – na przykład młode osobniki mroczka brunatnego mogą nauczyć się zdobywania pokarmu śledząc bardziej doświadczonych. Wiadomo, że polujący nocek *Natterera* może się kierować odgłosami wydawanymi przez kopulujące muchy domowe, a żywiący się żabami *Trachops cirrhosus* nie tylko odróżnia po głosie gatunki jadalne od trujących, ale - jak wykazano na przykładzie żaby *Physalaemus pustulosus* – wykrywa za pomocą ultradźwięków fale na wodzie powstające pod wpływem kumkania.

Dzisiaj nietoperze są najbardziej zagrożonym gatunkiem na ziemi. Wszystko przez destrukcyjną działalność człowieka. Panujące mity, że nietoperze mogą zaatakować człowieka, że piją jego krew i wplątują się we włosy sprawiły, że ludzie zaczęli tępić te ssaki. Nietoperze są niezwykle pożyteczne i ważne dla środowiska naturalnego. Oczyszczają je z wielu szkodników znacznie lepiej, a przede wszystkim zdrowiej niż środki chemiczne. Są naszymi sprzymierzeńcami, no i mają w sobie wiele tajemnic jak choćby echolokacja.

Aleksandra



